

Barbara Więckowska
Uniwersytet Szczeciński
e-mail: bwiekowska@gmail.com

Neoliberalna prywatyzacja dyskursu publicznego – rodzina w obliczu przemian potransformacyjnych

Słowa kluczowe: rodzina, transformacja, kapitalizm, indywidualizm, kryzys

Zagadnienia skoncentrowane wokół szeroko pojętej tematyki rodziny oraz wychowania, jak i życia prywatnego stanowią ważki rys współczesnej debaty publicznej. Wzmocnione niewątpliwie w tej chwili w związku z kontrowersjami dotyczącymi takich kwestii, jak prawa reprodukcyjne, program „Rodzina 500+”, reforma edukacji czy też problem finansowania oraz zakresu kompetencji ośrodków pomocy rodzinie, definicji przemocy domowej lub bulwersującego głosu rzecznika praw dziecka Miłojaja Pawlaka w sprawie kar cielesnych.

Ale obserwowany w całej rozciągłości zwrot ku sferze prywatnej po transformacji ustrojowej może mieć podłoże tak polityczne, jak i obyczajowe. Trzeba tu zwrócić uwagę na związane z ustrojowymi przemianami w Polsce po roku 1989 uniezależnienie od Związku Radzieckiego. Wydarzenie to traktowane jest jako wyzwolenie Polski i bywa porównywane do odzyskania przez nią niepodległości w roku 1918 oraz związanej z tym – cytując Juliusza Kadena-Bandrowskiego – „radości z odzyskanego śmietnika”. Oba zjawiska definiowane są niekiedy jako swoisty „koniec historii”, a przez Marię Janion również jako zmierzch paradygmatu romantycznego¹. Nadchodzi bowiem w dziejach czas, kiedy zarówno kultura, polityka, jak i debata publiczna straciły swą doniosłą rolę podtrzymywania tożsamości narodowej w obliczu utraconego państwa. Można posłużyć się tu kolejnym cytatem, tym razem z przy-

¹ M. Janion, *Zmierzch paradygmatu*, [w:] *eadem*, *Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś*, Warszawa 1996, s. 5–23.

wołanego przez Janion wiersza Jana Lechonia pod tytułem *Herostrates*, brzmiącym: „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę”².

Po roku 1989 obserwujemy zmianę obyczajową odzwierciedlającą się w szeroko rozumianej kulturze. Ma ona charakter gwałtownego naporu nieobecnych do tej pory zagadnień egzystencjalnych, jak relacje międzyludzkie, miłość, tożsamość (nie tylko etniczna czy narodowa), relacje rodzinne (na przykład córek z matkami), dzieciństwo, rehabilitacja codzienności itd.³ Wyraża się na przykład w dyskursie akademickim, gdzie da się zauważyć wysyp popularnych w ostatnich dekadach metodologii, koncepcji i teorii, jak oparty na kategorii tak zwanego studium przypadku Nowy Historycyzm, poetyka performatywna czy też akcentujący jednostkowość, subiektywny oraz prywatny, to jest biograficzny, charakter historii – nurt małych ojczyzn. Na płaszczyźnie literatury i literaturoznawstwa daje się zaobserwować znamienne moda na autobiografizm doprowadzony niekiedy do skrajności, by posłużyć się sformułowaną przez Michaela Foucaulta definicją na określenie człowieka doby industrialnej jako „zwierzęcia wyznającego”.

² M. Janion, *Rozstać się z Polską? Powrót zmysłów*, [w:] *eadem*, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 318.

³ Inna sprawa, że podobne zjawisko obserwujemy w latach sześćdziesiątych, a konkretnie po tzw. odwilży roku 1956, obfitujących w badania przemian obyczajowych na gruncie rodziny, małżeństwa, miłości, wychowania dzieci, pożycia seksualnego itd., którymi zajmowała się w swej pracy pt. *Chcieć i mieć* M. Szpakowska (por. M. Szpakowska, *Samowiedza obyczajowa czasów małej stabilizacji*, [w:] *eadem*, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003, s. 23). Zdaniem Szpakowskiej może być to wynikiem uświadomienia sobie dalekosiężnych wpływów, jakie z punktu widzenia życia przeciętnej rodziny wywarła powojenna modernizacja. Za najważniejszą przyczynę uważa jednak badaczka wprowadzone w wyniku odwilży reformy, których następstwem było otworzenie się dyskursu publicznego na pewne tematy, w tym również te dotyczące intymności i życia prywatnego, które do tej pory źle się kojarzyły za sprawą postrzegania ich jako burżuazyjnego indywidualizmu oraz przejawu skłonności drobnomieszczańskich. Jak pisze M. Fidelis, to również czas wprowadzenia do socjalistycznej gospodarki planowej elementów rynkowych, jak prywatne gospodarstwa rolne, małe przedsiębiorstwa i spółdzielnie. W latach sześćdziesiątych modne były reprezentowane m.in. przez O. Langego koncepcje „socjalizmu rynkowego”, a co za tym idzie – rehabilitacja własności prywatnej. Por. M. Fidelis, *Reforma systemu, troska o matki*, [w:] *eadem*, *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, tłum. M. Jaszczurowska, Warszawa 2015, s. 227. Z drugiej strony ogrom dotyczących rodziny konkursów, prac publicystycznych, a także socjologicznych (w tym przywoływany przez Szpakowską dorobek M. Jarosz) dotyczących życia prywatnego oraz patologii rodzinnej obala pokutujący w potransformacyjnym obiegu potocznym mit, jakoby był PRL okresem obojętności oraz braku zainteresowania państwa sytuacjami rodzin, gdzie np. problem alkoholizmu, przemocy w rodzinie czy patologii był prywatną i wewnętrzną sprawą rodziny, z którym musiała poradzić sobie sama, oraz że ostatnie dwudziestolecie to okres, gdy kwestia przemocy czy praw dziecka w Polsce dopiero raczkowały. Jak pisze Szpakowska, oprócz lat sprzed odwilży również lata dziewięćdziesiąte uboższe są, jeśli chodzi o kwestie rodziny i obyczajowości życia niż okres PRL-u, a co za tym idzie – trudniejsze do zbadania, scharakteryzowania i dokonania jakiegokolwiek ich syntezy.

Również sama literatura ostatnich dekad przepełniona jest intymną, rodzinną, a przede wszystkim rodzicielską tematyką. Ową tendencję otwierać zdaje się dzieło Manueli Gretkowskiej pod tytułem *Polka*. Dość charakterystycznym głosem przed kilkoma laty echem odbił się dramat Bożeny Umińskiej-Keff pod tytułem *Utwór o Matce i Ojczyźnie* opowiadający o relacji matki i córki z perspektywy postpamięci drugiej wojny światowej. Od jakiegoś czasu na deskach szczecińskiego Teatru Współczesnego wystawiany jest dramat Ingi Iwasiów pod tytułem *Dziecko*. Literackim przejawem maternalizacji dyskursu feministycznego będzie niewątpliwie twórczość Sylwii Chutnik, w obrębie publicystyki natomiast *Matka feministka* Agnieszki Graff. Wszystkie te przykłady, choć zgoła odrębne, odmiennie traktujące problem, pisane z różnych perspektyw, oscylują jednak wokół jasno zdefiniowanej tematyki. Owa maternalizacja piśmiennictwa charakterystyczna jest nie tylko dla Polski, w literaturze światowej zajmują się tą tematyką między innymi takie autorki, jak: Elisabeth Strout, Toni Morrison, Elfride Jelinek.

Dość czułą, jak pisze w olsztyńskim tomie *Tropy literatury i kultury popularnej* Daria Bruszevska-Przytuła, przestrzeń kultury stanowi współcześnie internet zdominowany przez coraz silniej reprezentowaną blogosferę parentingową. Popularność blogów wzrosła do tego stopnia, że prowadzący je rodzice urastają obok znanych „jutuberów” do rangi gwiazd internetu. Można nawet powiedzieć, że tak jak do niedawna trzeba było być artystą – aktorem, piosenkarzem, od jakiegoś czasu także pisarzem czy naukowcem, by zyskać status gwiazdy czy raczej „celebryty”, obecnie wystarczy sprawić sobie dzidziusia. Jak pisze Bruszevska-Przytuła, blog parentingowy zaspokaja ekshibicjonistyczną potrzebę pochwalenia się dzieckiem, co przywodzi również na myśl pojawiające się, zamieszczane często przez rodziców w sieci, balansujące niekiedy na granicy intymności i dobrego smaku fotografie progenitury⁴.

Wzrost zainteresowania kwestiami modelu rodziny zauważyć da się właściwie wszędzie. Gorące dyskusje dotyczące na przykład klapsów i ich wpływu na kształtowanie i rozwój dziecka tudzież zakresu dziecięcej autonomii, władzy rodzicielskiej obecne są nie tylko na łamach blogów parentingowych, w sieci, ale także w publicystyce czy dyskusji akademickiej stanowią żywy przedmiot zainteresowań. Jak pisze Sylwia Urbańska: „Profesjonalne diagnozy ekspertów wypełniają łamy poradników dla rodziców, wywołują burzliwe dyskusje na forach internetowych. Matki skupione wokół internetowych wspólnot wychowawczych (...) ustalają między sobą ich znaczenia, grupują się wokół konkurencyjnych porad, negocjują je, rzadko jednak wychodząc poza medyczny dyskurs”⁵.

⁴ D. Bruszevska-Przytuła, *Terror bycia „super”*. Praktyki i strategie blogerów parentingowych, [w:] *Tropy literatury i kultury popularnej (II)*, red. S. Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska, Warszawa 2016, s. 379–399.

⁵ S. Urbańska, *Naturalna troska o ciało i moralność versus profesjonalna produkcja osobowości. Konstruowanie modelu człowieka w dyskursach macierzyńskich w latach 70. (PRL) i na począt-*

Popularne fachowe poradniki dla rodziców, czy to w formie czasopism, czy witryn internetowych, książek popularnonaukowych, poradników itd., promują bardzo często powszechny i modny współcześnie model „rodzicielstwa bliskości”. Sprowadzony zresztą do jego powierzchownych aspektów, jak pielęgnacja, karmienie pierśią, tak zwane chustowanie itp. „Rodzicielstwo bliskości”, zwane też „intensywnym rodzicielstwem”, przedstawiane bywa jako wymagające od rodzica, w tym szczególnie od matki, oddania całego siebie i poświęcenia dla dziecka. W dziecko stanowiące swoiste „centrum świata” wkładać ma matka zgodnie z tym wzorcem wszystkie siły, energię, cały swój czas. Wzorec „intensywnego rodzicielstwa” zakłada także jak największą ilość czasu spędzonego z dzieckiem objawiającą się wzrostem obecności dzieci w przestrzeni publicznej – restauracjach, urzędach, miejscach pracy, uniwersytetach, parkach itd., czego symbolem niemalże stały się strzeżone, zamykane na klucz place zabaw. Znamienny jest też stosunek do samej ciąży, która kiedyś stanowiła tabu, intymną sprawę kobiety. Brzuch ciążowy, do niedawna postrzegany jako krępujący aspekt kobiecej fizjologii, niejednokrotnie wstydliwie ukrywany, to w tej chwili dumnie eksponowany atut powszechnie obecny na fotografiach czy sklepowych witrynach. Przekłada się to również na popularność zamieszczania w sieci zdjęć USG przedstawiających wizerunki nienarodzonych płodów. Jak pisze Mirosława Grabowska, nienarodzony rentgenowski i wirtualny Michaś czy Kasia może umacniać postawy pro-life wśród młodych ludzi⁶.

Zdaniem socjologów, badaczy i komentatorów obserwowany w sferze publicznej zwrot kulturowy może mieć związek z głębokimi przemianami obyczajowymi, jak zanik w rodzinach modelu wielopokoleniowego czy wielodzietności, opóźnianie decyzji o posiadaniu dzieci, wejściu w stały związek, odejście od obyczajowych nacisków na rzecz wolności jednostki. Zmiany roku 1989 związane mają być też z rosnącą podmiotowością dziecka i jego awansem w obrębie struktury rodziny, a także zwiększoną świadomością wychowawczą rodziców. Jak pisze Bruszevska-Przytuła:

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że stoimy w obliczu istotnych zmian w modelu i funkcjonowaniu rodzin – coraz rzadziej spotyka się wielopokoleniowe domy, coraz mniej jest rodzin wielodzietnych, coraz później pary (nie tylko małżeńskie) decydują się na dziecko. Przemianom ulegają także role, jakie w rodzinie pełnią członkowie, na znaczeniu zyskuje podmiotowość dziecka, rodzice zaś mają szansę decydować o tym, jaki wzór macierzyństwa i ojcostwa chcą realizować – słowem: mamy do czynienia z nowym układem sił w rodzinie⁷.

ku XXI wieku, [w:] *Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce*, red. R.E. Hryciuk, E. Korolczuk, Warszawa 2012, s. 49.

⁶ M. Grabowska w rozmowie z A. Zawadzką, <http://www.naukaonline.pl/serwis/item/2083-mlo-dzi-gniewni-apolityczny> (23.04.2019).

⁷ D. Bruszevska-Przytuła, *Terror bycia...*, s. 383.

W obecnym stanie rzeczy upatruje się niejednokrotnie rozplenionego dzieciocentryzmu⁸ i związanej z tym zwiększonej presji wychowawczej wywieranej szczególnie na matki. O intensyfikacji więzi dziecko–rodzic oraz zwiększeniu wychowawczej presji dotyczącej macierzyństwa w wyniku przemian ustrojowych w Polsce po roku 1989 pisze Urbańska. Zdaniem analizującej poradniki dla rodziców badaczki po transformacji ustrojowej macierzyństwo zaczęło wymagać znacznie większych umiejętności i kwalifikacji w porównaniu z okresem PRL-u. Dominujący jeszcze w latach siedemdziesiątych macierzyński autorytet oraz tradycyjny międzypokoleniowy przekaz zdewaluowane zostać miały przez dyskurs instytucjonalny i wykwalifikowanych ekspertów. Podmiotowość dziecka ma tu być realizowana kosztem matki, której władza i tak zdominowana jest przez najrozmaitsze instytucje. Mamy tu zdaniem Urbańskiej do czynienia z podwójną kontrolą matki: ze strony zewnętrznych instytucji z jednej strony i wewnętrzną polegającą na poczuciu winy z drugiej⁹. Na karb zaistniałej sytuacji zrzuca się mający w powszechnym odczuciu panować, panoszący się kryzys rodziny, obarczany z kolei odpowiedzialnością za niską dzietność itd.

Zdaniem Szpakowskiej ma to związek z postępującą do dziś, a będącą skutkiem powojennej industrializacji mającej miejsce w Polsce, indywidualizacją społeczeństwa. Indywidualizacja ta polegać ma na rozproszeniu struktury społecznej oraz rozpadzie opartych na tradycji więzi międzyludzkich, w tym rodzinnych. Szczególnie po transformacji ustrojowej zjawiska te potęgowane są według Szpakowskiej również przez wyzwalający się w wyniku przemian ustrojowych egoizm, przedkładanie własnego interesu osobistego ponad strukturę rodzinną. Kryzys rodziny ma być więc ceną, jaką płacimy za systematyczne poszerzanie się obszaru wolności. Jak pisze autorka:

Śledząc przemiany obyczajowe ostatnich kilku dekad, Marcel Gauchet formułuje wniosek na temat, jak nazywa, osobowości ultrawspółczesnej; charakteryzować

⁸ Kłopotów nastręcza samo pojęcie „dzieciocentryzmu” zwanego niekiedy „infantocentryzmem”, do tej pory jednoznacznie niezdefiniowane, które nie doczekawszy się encyklopedycznego opracowania, bywa jednak nadużywane lub też używane w niewłaściwych kontekstach. O ile początkowo stanowiło ono określenie zbyt nachalnej polityki prokreacyjnej czy ideologii pronatalnej, jak i zbyt gorliwego podejścia do demografii objawiającego się nadmierną inwazją dzieci w przestrzeni publicznej (w postaci już to tzw. chustowania, publicznego przewijania, już to kontrowersyjnego karmienia piersią w miejscach publicznych, jak i uciążliwej dla wielu obecności nieobliczalnych, hałaśliwych dzieci w restauracjach, urzędach itp.) bez liczenia się z interesem i potrzebami reszty społeczeństwa, ale także powiązanej z tym zresztą ogólnej infantyilizacji społeczeństwa i kierujących nim instytucji (np. rozmaitej maści inicjatywy w postaci „uniwersytetu dla malucha”), o tyle w tej chwili stanowi słowo wytrych, którym posługują się zarówno feministki, jak i konserwatyści w dogodnych dla siebie okazjach. I tak łąkę dzieciocentryzmu przypisać można wszelkiej dyskusji na temat praw dziecka, jak walka z przemocą, a nawet działania na rzecz wyrównania szans edukacyjnych.

⁹ S. Urbańska, *Naturalna troska...*, s. 49–70.

ma ją przynależność wyłącznie do siebie, całkowity brak wstydu i poczucia winy, niezdolność do stabilnych przywiązań i zobowiązań, „zanik formowania przez przynależność”, między innymi przez przynależność rodzinną. (...) Taki indywidualizm (legitymizowany egoizm?) widoczny jest w traktowaniu powszednich zobowiązań rodzinnych: w stosunku do starych rodziców, chorych współmałżonków, niekiedy do własnych dzieci. Piszący na różne sposoby ujawniają, jakim ciężarem są dla nich świadczenia wobec osób nawet najbliższych; najwyraźniej nie czują się częścią całości, w której takie obowiązki byłyby po prostu nieodłącznym składnikiem współżycia. Przeciwnie: relacje między członkami rodziny i innych wspólnot przybierają dziś charakter umów bilateralnych (...). To, co ci dają (...), ostatecznie umniejsza mój stan posiadania; owszem, mogę się na to zdobyć, mogę się poświęcić, ale ze świadomością, że to poświęcenie, a nie oczywisty oddech¹⁰.

Mamy tu wyraźnie do czynienia z binarną opozycją indywidualizmu i kolektywizmu tudzież wspólnotowości, z którą jednoznacznie utożsamiona jest rodzina. Można nawet mówić o heglowskim przeciwstawieniu jednostki i zbiorowości, gdzie kolektywizm oznacza podporządkowanie się jednostki wspólnocie i gdzie *Gemeinschaft* góruje nad *Gesellschaft*¹¹. O mającym związek z będącym wynikiem XIX-wiecznego purytańskiego, ale również romantycznego przełomu industrialnego indywidualizmu kryzysie rodziny pisze też w cytowanej przez Urbańską pracy pod tytułem *Kultura indywidualizmu* Małgorzata Jacyno. Industrialny purytański indywidualizm zdaniem autorki powoduje, że utożsamiona z tłumieniem jednostkowej ekspresji rodzina od tej pory obarczana jest odpowiedzialnością za wszelki klęski życiowe osobiste i zawodowe ludzi:

Rodzina jednak, a nie świat rywalizacji czy „brutalna ulica”, staje się wylegarnią schorzeń fizycznych i psychicznych oraz problemów osobistych, z którymi jednostki muszą zmierzyć się w dorosłym życiu. Skutki nieprawidłowości życia rodzinnego, w tym także wychowywania i karmienia dzieci „ot tak, po prostu”, rejestrowane są na poziomie „populacji”.

Proces postępującej racjonalizacji rodziny doskonale odbijają przemiany na gruncie terapii: pojawia się terapia rodzinna, a terapia psychoanalityczna jeszcze raz triumfuje w nowej, zmodyfikowanej wersji, tj. w terapii zorientowanej na relacji z obiektem. (...) Pożywką dla różnych schorzeń jest kompleks „ról i relacji” w rodzinie. Rodzina w eksperckim oglądzie (...) staje się toksyczną, wyniszczającą się wspólnotą. Rodzice stają się głównymi podejrzanymi w śledztwie dotyczącym przyczyn poważnych i błahych schorzeń oraz „problemów osobistych” jednostki.

¹⁰ M. Szpakowska, *Zakończenie. Czy indywidualizm jest dobry na postkomunizm?*, [w:] *eadem, Chcieć i mieć...*, s. 259 i 262.

¹¹ *Ibidem*, s. 271.

Patologia nie jest przy tym skutkiem „zwykłych” zaniedbań, ale raczej bierze się z „braku kwalifikacji” do tego, by być matką. Schizofrenizująca matka, nadopiekuńcza matka, zaborcza matka i dominująca matka to główne typy kobiety „niekwalifikowanej” w roli matki¹².

Przeciwstawia tu Jacyno przynależną do sfery prywatnej rodzinę tak zwanej brutalnej ulicy uosabiającej zdaniem autorki sferę publiczną, co wskazuje na antropologiczną binarną opozycję prywatnego i publicznego. Owa „brutalna ulica” i rodzina stanowią zupełnie odrębne i wydzielone od siebie, wyalienowane rzeczywistości, nie zaś integralną część tej samej społecznej struktury, w którą są wpisane. Brakuje tu refleksji nad pojęciem przestrzeni prywatnej będącej wytworem dominującej sfery politycznej oraz że „brutalność ulicy” to przecież efekt wzorców, przekazów kulturowych wyniesionych z domów rodzinnych.

Również Jacyno pisze o industrialnym i indywidualistycznym kryzysie tradycyjnych więzów krwi na rzecz wyabstrahowanego ze wspólnoty indywiduum. Diagnoza, z jaką mamy tu do czynienia, zdaje się wskazywać na związaną z mającą miejsce po roku 1989 liberalizacją gospodarki, liberalizacją obyczajów polegającą na całkowitym rozpadzie i kryzysie więzi społecznych, w tym zwłaszcza rodzinnych, które ustąpić miały indywidualnemu rozwojowi i zastąpieniu trwałych, osadzonych w tradycji relacji międzyludzkich przelotnymi, opartymi na wyborze. W miejsce dotychczasowych niekwestionowanych, wynikających na przykład z pokrewieństwa, zobowiązań po przemianach ustrojowych pojawiać się miały utożsamiane niejednokrotnie z egoizmem realizacja własnych potrzeb oraz aspiracji i samorealizacja. Podobnie jak Urbańska pisze też Jacyno o profesjonalizacji macierzyństwa oraz o zależności kobiet-matek już nie od mężczyzn-mężów, a od ekspertów. Mamy tu mieć do czynienia ze swoistym upadkiem „królestwa kobiety”, albowiem macierzyństwo przestaje być kwestią „instynktu macierzyńskiego”¹³.

W podobnym co współcześnie duchu na temat dokonujących się na gruncie rodziny przemian obyczajowych pisał w latach sześćdziesiątych, a więc na długo przed ustrojową transformacją, Marcin Czerwiński. W swoim dziele pod tytułem *Przemiany obyczaju* poruszał one kwestie wyodrębnienia się kobiety i dziecka jako „osobowości społecznych” oraz emancypacji indywiduum i upadku patriarchalnej władzy ojcowskiej. Zwracał też uwagę na przejście od rodziny produkcyjnej do konsumpcyjnej oraz zastąpienie wielu funkcji, które do tej pory pełniła rodzina, przez instytucje i organizacje społeczne, na przykład młodzieżowe¹⁴. Przypisywał to industria-

¹² M. Jacyno, *Panowanie nad życiem: życie jako „obiekt polityczny”*, [w:] eadem, *Kultura indywidualizmu*, Warszawa 2007, s. 133.

¹³ *Ibidem*, s. 132–134.

¹⁴ M. Czerwiński, *Przemiany obyczaju*, Warszawa 1972.

lizacji, która dokonała się w Polsce po drugiej wojnie światowej, przede wszystkim zaś przemianie ustrojowej, a więc przyjęciu przez Polskę gospodarki socjalistycznej. Gdy tymczasem obecnie te same zjawiska uważane są za skutek będących wynikiem procesów transformacji przemian wolnorynkowych. Choć jak przyznaje Urbańska, początki czy też załężki wzrostu zainteresowania zastąpieniem współzycia rodzinnego pomocą różnorodnych instytucji obserwujemy już w latach siedemdziesiątych, to obecnie urastać ma ono do swego rodzaju buchalterii.

Znaczące zmiany, w porównaniu do pisma z lat 70., obejmują źródła wiedzy legitymizującej wychowanie. Lata 70. cechuje bowiem wzrost zainteresowania rodziny korzystaniem z pomocy różnorodnych instytucji wspierających rodzinę w wypełnianiu jej wielorakich funkcji. (...) Można powiedzieć, że są to pierwsze sygnały medykalizacji dyskursów macierzyńskich¹⁵.

Z tekstu Urbańskiej wywnioskować można, że zapoczątkowane w latach siedemdziesiątych procesy we współczesności odnajdują swą kontynuację, a nawet rozwój. Już na pierwszy rzut oka mamy tu do czynienia z prostackim – liniowym – widzeniem historii zmuszającym do pojmowania dziejów jako nieustannego postępu.

Da się tu zauważyć, że zarówno w okresie powojennym, jak i potransformacyjnym obserwowano podobny kierunek zmian polegający na bardziej partnerskich relacjach między rodzicami a dziećmi, zmniejszenie pozycji rodziny jako struktury czy też wspólnoty na rzecz wyemancypowanego z niej jednostkowego indywiduum oraz jego niekoniecznie związanych z rodzinnym interesem osobistych aspiracji. Co jednak ciekawe, jak wynika z wywodów Szpakowskiej, w przeciwieństwie do współczesności zachodzące w latach sześćdziesiątych przemiany nie wywoływały aż takiego sprzeciwu ani protestów w postaci tęsknoty do tradycyjnego modelu rodziny jak obecnie czy w latach dziewięćdziesiątych¹⁶. O ile w okresie powojennym przemiany te nie tylko nie budziły protestów, a niekiedy wręcz postrzegane były przez pryzmat związanego z wprowadzaniem socjalistycznego ustroju cywilizacyjnego rozwoju, o tyle obecnie do głosu dochodzą pełne nostalgicznej tęsknoty do bliżej niezdefiniowanego „dawniej”, z silnym ojcowskim autorytetem pieczętującym rodzinne więzi, szacunek do rodziców, posłuszeństwo dzieci itp. Nierzadkie są współcześnie również utyskiwania na roszczeniowość „zbyt wyemancypowanych” kobiet i rozpuszczenie dzieci.

¹⁵ S. Urbańska, *Naturalna troska...*, s. 52–53.

¹⁶ M. Szpakowska, *Rodzice i dzieci*, [w:] *eadem*, *Chcieć i mieć...*, s. 101–102. Wyjątkowy był w tym kontekście głos J. Lovella w poemacie pt. *Koncert na trąbkę*, na który powoływał się też Czerwiński, swoim czasie jednak odosobniony. Spotkał się z falą krytyki i zarzutami o tendencyjność. Był to jedyny w tamtym okresie typu słyszalny głos.

Z opiniami o „rozwydrzonych dzieciach” czy oskarżaniem tak zwanego bezstresowego wychowania o wszystkie plagi współczesności, z politycznymi włącznie, do czynienia mamy dziś w rozmaitych wypowiedziach – czy to na internetowych forach, w dyskusjach, rozmaitych „memach”, a także prasie. Jakiś czas temu dość głośnym echem odbił się powielany bezustannie i pojawiający się co rusz w sieci tekst wychwalający wychowanie, jakie rzekomo dominować miało w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Było to wychowanie na podwórku, bez przysłowiowego „klosza” tudzież cieplarnianych warunków, z użyciem pasa „w razie potrzeby”, przez rodziców, którzy z dzisiejszej perspektywy uchodzić mieliby za „patologicznych”¹⁷. Post w krótkim czasie obiegł niemal cały internet, zdobywając olbrzymią popularność. Pytanie jednak, na ile był on rzetelnym świadectwem metod wychowawczych stosowanych w przeszłości, a na ile wyrazem tęsknot autora będącego człowiekiem jak najbardziej współczesnym i na ile stanowi obraz tego, co z punktu widzenia wcale nie przeszłości, a właśnie terażniejszości wydaje się najbardziej pożądane. Jako kolejny przykład posłużyć może opinia zawarta w pozostawionym pod dotyczącym praw dzieci artykułem komentarzu jednego z użytkowników:

Dzieci mają prawo do dwóch rzeczy – do słuchania i do milczenia i na tym sprawa się kończy! Kto finansuje, ten dyktuje warunki, tak było u nas w domu i nie było żadnych dyskusji, czy się to podoba czy nie. Wychowanie bezstresowe owocuje bandami dziadostwa, obok którego nawet pewni siebie kibole boją się przechodzić, żeby nie oberwać¹⁸.

Tu obok nostalgii za patriarchalnym autorytetem ojcostwa pojawił się argument odwołujący się do opartej na sprzeczności klasowej w obrębie rodzinnej społeczności dominacji ekonomicznej. Interesująco na tym tle brzmi przywołana również przez Szpakowską wypowiedź pewnego zwolennika kar cielesnych:

Dzieci powinny wiedzieć, że za winę jest kara. Poszanowanie pewnych norm musi być wpajane od najwcześniejszego dzieciństwa i konsekwentnie egzekwowane. (...) Kara nie może być tylko słodkim świergotaniem „nie rób tego, kochanie, bo to nieładnie”, musi być dotkliwa, przykra, zawstydzająca¹⁹.

Szpakowska zwraca uwagę, że obok inwazji światopoglądu konserwatywnego mamy tu też do czynienia z narastającą od lat dziewięćdziesiątych w publicznym

¹⁷ <http://www.cioba.pl/a/2voj/my-dzieci-tamtych-rodzicow> (10.07.2018).

¹⁸ <http://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/519297,jakie-prawa-maja-dzieci-wobec-rodzicow.html> (9.07.2017).

¹⁹ M. Szpakowska, *Rodzice i dzieci...*, s. 232.

dyskursie agresją. Dochodzące wówczas do głosu sprzeciwy wobec mających się dokonywać w obrębie rodziny domniemyanych przemian oraz patriarchalne nostalgije za „starymi dobrymi czasami” z jednej strony odnoszą się do przeszłości i tęsknoty za nią, z drugiej jednak stanowią przeciwieństwo głosu aktualnych, bieżących mentalności i pragnień. Bardzo prawdopodobne jest więc, że zaobserwowane w latach dziewięćdziesiątych rzeczony nostalgije nie tylko nie świadczą bynajmniej o liberalizacji obyczajów, lecz wręcz pokazują, jak bliskie sercu współczesnego człowieka są tradycja i wartości rodzinne, ale też stabilność, hierarchia i przemoc.

Mamy tu do czynienia, zwłaszcza w odniesieniu do lat dziewięćdziesiątych, z czymś, co Filip Schmidt nazwałby „dyskursem kryzysowym”. Polegać on ma na przekonaniu o rozpadzie tradycyjnych wspólnotowych więzi, w tym zwłaszcza rodzinnych, w wyniku przemian kulturowych, jak postępująca indywidualizacja, rozpowszechnianie wartości liberalnych i pluralistycznych, „poczucie wolności” czy też z perspektywy polskiej – upodobnienie się do wzorców zachodnich. Z rozpadem tych więzi związane mają być rozwój „ideologii sukcesu i współzawodnictwa” oraz „pragnienie osiągnięcia osobistego szczęścia za wszelką cenę”, jak i groźna dla rodziny pozycja kobiet, życie na odległość itp. Wszystko to prowadzić ma do przekształceń demograficznych, zakłócenia reprodukcji biologicznej i kulturowej, spadku dzietności itd.²⁰

Jak pisze jednak autor, dyskusje nad tak zwanym kryzysem rodziny, które prowadzone były, od kiedy tylko stała się rodzina/życie intymne/prywatne przedmiotem refleksji, wywodzą się z tego, iż sfera intymna i miłość stanowią obiekt rozmaitych idealizacji, w obrębie których jakakolwiek zmiana budzi obawy oraz stanowi pole gorących debat ideologicznych oraz politycznych. Dyskurs kryzysowy nawiązuje zwykle do ahistorycznej konceptualizacji problemu opartego na jednolitym – zgodnym zwykle z konserwatywną wizją świata – obrazie rodziny stanowiącej niejednokrotnie coś w rodzaju „prototypu praojczyzny”, „przystani w bezdusznym świecie”²¹. Takie moralizatorskie, odwołujące się do idyllicznego wizerunku intymności, katastroficzne wykładnie są zazwyczaj świadectwem dość konserwatywnej i zachowawczej postawy ich propagatorów. Czy gdyby zjawiska typu kult singli, emancypacja kobiet, bezdzietność, dewaluacja instytucji małżeństwa itp. rzeczywiście zakorzeniły się na dobre w naszym społeczeństwie, to budziłyby one tak burzliwe kontrowersje? Nietrudno przecież zauważyć, że przekonanie o upadku wartości rodzinnych żywią najbardziej ci, którzy do owych wartości najbardziej są przywiązani. O przywiązaniu Polaków do wartości rodzinnych silnie poświadcza powszechna, podzielana przez

²⁰ F. Schmidt, *Przemiany intymności – para i rodzina w kontekście historycznym*, [w:] *idem, Para, mieszkanie, małżeństwo. Dynamika związków intymnych na tle przemian historycznych i współczesnych dyskusji o procesach indywidualizacji*, Warszawa–Toruń 2015, s. 28.

²¹ *Ibidem*, s. 27.

wszystkich – od skrajnej prawicy aż po feministki – niechęć do jakichkolwiek form instytucjonalnego nadzoru nad życiem rodzinnym kojarzącego się jednoznacznie z zawłaszczaniem autonomii przestrzeni prywatnej, stłumieniem samostanowienia indywiduum przez wyższą rację stanu. Wyrazem tego niech będzie stosunek większości Polaków do funkcjonujących w niektórych krajach zachodnich rozmaitych urzędów zajmujących się ochroną dzieci, jak norweski Bernevernet, niemieckie Jugenddamty czy brytyjskie Social Service, bez względu na światopoglądową przynależność.

Zdaniem Szpakowskiej przemiany dokonują się nie tylko w sferze obiektywnych faktów, ale również w opiniach i świadomości. Jak pisze:

Jeśli bowiem powiemy, że jakaś część ludzi sądzi, że nastąpiła poprawa obyczajów, to ich opinii nie można po prostu odrzucić, choćby nawet różne wskaźniki – wzrost przestępczości nieletnich, upowszechnienie rozwodów, większa liczba dzieci porzuconych i tak dalej – świadczyły, że jest przeciwnie²².

Problem tkwi więc w tym, na ile te dokonujące się od lat dziewięćdziesiątych procesy dekonstrukcji zastanych struktur i wartości są materialnie namacalnym faktem, a na ile funkcjonują na poziomie wyznawanych społecznie wartości i w jaki sposób o niej świadczą. Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy zastanowić się, skąd właściwie wziął się nagły wzrost zainteresowania tematyką skupioną wokół dzieci, macierzyństwa i wychowania akurat teraz. Blogi parentingowe obok kulinarnych należą do najpopularniejszych w sieci kręgów tematycznych. Zarówno kuchnia, jak i opieka nad dziećmi są w kulturze utożsamiane z domowością, która w obiegu potocznym przypisywana jest sferze prywatnej. Trudno w związku z tym nie odnieść wrażenia, że rozprzestrzeniająca się współcześnie moda na rzeczzone „rodzicielstwo bliskości” to nie tyle kwestia przemian obyczajowych, a już tym bardziej wzrostu społecznej pozycji dziecka, ile właśnie zorientowanego na prywatność systemu wartości. Istnieją bowiem przesłanki, by mówić nie tylko o znacznym faktycznym wycofaniu się społeczeństwa po roku 1989 w prywatność, ale nawet o mającym związek z kapitalistycznymi przemianami ustrojowymi konserwatywnym zwrocie.

* * *

Atmosferę obyczajową lat dziewięćdziesiątych da się zaobserwować choćby na przykładzie rozgorzałych w tym okresie dyskusji wokół prawa do usuwania ciąży. Chodzi nie tylko o kwestie legislacyjne związane z modyfikacją prawa aborcyjnego z 1993 roku, ale również wskazywany przez Szpakowską, dotyczący tej debaty po obydwu stronach sporu skonwencjonalizowany język. Albowiem jak zauważa badaczka, przeciwnicy aborcji zwyciężyli nie tylko na poziomie prawnym, ale też

²² M. Szpakowska, *Wstęp. O rezygnacji i niepewności*, [w:] *eadem, Chcieć i mieć...*, s. 11.

symbolicznym za sprawą przejścia wielu elementów antyaborcyjnej retoryki przez stronę opowiadającą się „za wyborem”, jak choćby przekonanie o nagannym charakterze samej aborcji czy potraktowaniu jej jako „mniejszego zła” w bardzo konkretnych, jasno określonych sytuacjach (na przykład uszkodzenie płodu), poza którymi przerywanie ciąży jest niedopuszczalne. Rzadko spotyka się argument suwerennego prawa kobiety do decydowania o własnym ciele, w miejsce czego pojawiają się próby budzenia litości, odwoływanie się do przeciwności losu (urodzenie dziecka chorego, niepełnosprawnego, trudności socjoekonomiczne itd.) – budzenie współczucia zamiast domagania się należnych praw. Mamy więc do czynienia z przyznaniem racji przeciwnikowi i przejściem przez zwolenników prawa wyboru optyki drugiej strony²³. Polega to na tym, że mające stawiać opór dominacji po 1989 roku wpływów kościoła katolickiego ruchy feministyczne łagodziły systematycznie swój przekaz, przedstawiając aborcję jako zło, którego kobieta zasadniczo nie chce i aborcja nie byłaby potrzebna, gdyby nie brak wsparcia dla matek. Jeśli tylko bowiem kobieta miałaby do odchowывania dziecka godziwe warunki, z pełną satysfakcją oddałaby się rozmnażaniu i zajęciom domowym. Za takim przeświadczeniem kryje się rzecz jasna obraz macierzyństwa jako naturalnej predyspozycji i powołania kobiety. Jest to pośrednie przyznanie racji antyaborcyjnej ideologii, czego rezultatem był ostatecznie aborcyjny kompromis.

Znamienny jest pod tym względem popierany gorąco przez większość polskich feministek, w tym przede wszystkim fundację *Mama*, przykład promującej publiczne karmienie piersią akcji *Karmiące cyce na ulice*. Hasłami przewodnimi tego typu akcji są oczywiście walka z dyskryminacją karmiących matek, zwiększenie mobilności przestrzennej karmiących kobiet oraz walka z tabu dotyczącym kobiecej cielesności. Cielesności sprowadzonej za sprawą tej inicjatywy głównie do funkcji macierzyńskiej i reprodukcyjnej. Karmienie piersią stanowi tu niejako synonim jasno określonej predyspozycji ciała kobiety, a więc swoistą naturalizację macierzyństwa i potraktowanie tego zjawiska jako uniwersalnego prawa naturalnego, nie zaś historycznie zmiennej oraz instytucjonalnie i politycznie ukonstytuowanej roli czy też opartego na wyborze potencjału kobiety. Macierzyństwo i opieka nad dziećmi nabierają więc charakteru cielesnego kosztem społeczno-kulturowego, „z natury”, stając się zajęciem, domeną kobiecą, gdyż takie jest jej „biologiczne powołanie”. To kobieta została bowiem wyposażona jest przez Matkę Naturę w predestynujące ją do wykarmienia potomstwa gruczoły, o czym wszystkim kobietom akcja nie omieszka przypomnieć. Propagująca karmienie piersią retoryka odwołuje się do „naturalności” tej czynności oraz do szeroko eksploatowanej w tego typu sprawach argumentacji zdrowotnej

²³ Tamże, s. 170–174. W tym miejscu sugeruje również Szpakowska potraktowanie aborcji jako tematu zastępczego. Jak pisze, kwestia aborcji stanowiła swego rodzaju przykrywkę dla problemu narastania wśród kobiet bezrobocia. Także i tu mamy więc do czynienia z prywatyzacją społecznych problemów.

i terminologii medycznej. Mamy tu niewątpliwie do czynienia z sięgającym jeszcze spuścizny Jana Jakuba Rousseau hasłem powrotu do natury oraz głęboko zakorzenionym w kulturze europejskiej kultem płodności. Pod płaszczykiem emancypacji kobiet kryje się klasyczna, znana dobrze promocja karmienia piersią, przybierająca niekiedy postać tak zwanego terroru laktacyjnego, mająca na celu utrwalenie tradycyjnego modelu rodziny opartego na dualistycznym podziale ról płciowych. Równościowa, wydawałoby się, kampania mówi kobietom, że ich miejsce jest przy dziecku; niby mają walczyć z dyskryminacją kobiet w różnych okresach życia, w istocie zaganiania je do pieluch.

Jak zauważa Szpakowska, lata dziewięćdziesiąte niejednokrotnie są w kręgach feministycznych utożsamiane ze związanym z kapitalistycznymi przemianami postępem w zakresie opieki medycznej oraz akcji dążących do poprawy warunków w szpitalach położniczych, z których najgłośniejszą była kampania „Gazety Wyborczej” pod tytułem *Rodzić po ludzku*²⁴. Można jednak zadać pytanie, na ile dokonujący się po transformacji w dziedzinie opieki okołoporodowej postęp rzeczywiście motywowany był poprawieniem standardu życia kobiet, a na ile stanowił zachętę kobiet do rodzenia dzieci, a tym samym zwiększenia populacji.

Dotyczy to także kwestii kryzysu demograficznego oraz zbyt małej dzietności, która z początku służyła jako argument opowiadający się za zakazem aborcji oraz ograniczeniem dostępu do antykoncepcji. Obecnie argument tak zwanego strajku reprodukcyjnego używany jest przez przedstawicieli wszystkich opcji politycznych, w tym lewicowych, a nawet feministki²⁵. Ma to związek z brakiem polityki prorodzinnej i rozwiązań socjalnych ułatwiających kobietom wychowanie dzieci czy też łączenie ról zawodowych z rodzinnymi, jak przede wszystkim żłobki i przedszkola, płatne urlopy macierzyńskie, ale również przystosowanie przestrzeni publicznej do potrzeb matek z dziećmi w postaci na przykład przewijaków, podjazdów dla wózków, restauracji przyjaznych dzieciom, placów zabaw. Warto zwrócić tu uwagę, że tego typu rozwiązania socjalne nie stanowią wartości samej w sobie. Służą jednemu celowi – zachęceniu obywateli do powiększania rodziny. Także i tutaj mamy do czynienia z postrzeganiem roli matki jako biologicznie uwarunkowanego powołania kobiety oraz potraktowanym *a priori* przeświadczeniem, że rozmnażanie i prokreacja są bez względu na okoliczności naturalne, dobre, traktowane jako oczywistość. Dość ciekawym przykładem gorączkowego dążenia do zachęcania par do podjęcia decyzji o spółdzeniu potomstwa jest postulat budowy większej liczby placów zabaw właśnie teraz, kiedy jest ich więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Jeśli przyjrzeć się współczesnemu krajobrazowi architektonicznemu, może się wydać zdumiewające, skąd tak ogromny wysyp rzeczonych obiektów w dobie szeroko omawianego „za-

²⁴ *Ibidem*, s. 181–182.

²⁵ A. Graff, *Matka Polka już tu nie mieszka* [w:] *idem, Matka feministka*, Warszawa 2014, s. 61–63.

niku trzepaków” wynikającego między innymi z cyfryzacji młodego pokolenia oraz coraz rzadszego spędzania przez młodzież wolnego czasu na podwórku czy świeżym powietrzu, wśród rówieśników. Tendencja ta nie przekłada się jednak przecieź na zniknięcie dzieci z przestrzeni publicznej. Wręcz przeciwnie, możemy współcześnie mówić o inwazji rodziców z dziećmi w miejscach dotąd raczej z „dziecięcymi” się niekojarzących, jak biura, urzędy, sklepy, komunikacja miejska, ekskluzywne restauracje itd. O ile kiedyś dzieci przebywały głównie w gronie rówieśniczym, o tyle w tej chwili spotkać je można przede wszystkim pod kuratelą rodziców. Wbrew powszechnej opinii nie mamy tu do czynienia z uspołecznieniem przestrzeni prywatnej poprzez inkluzję w jej obręb dzieci, a raczej ze sprywatyzowaniem przestrzeni publicznej podporządkowanej niemal całkowicie prokreacji oraz interesom komórki rodzinnej.

Często podnoszoną jedną z przyczyn rzeczzonego „strajku reprodukcyjnego” jest wspomniane już traktowanie dziecka jako swoistego „projektu” wymagającego od rodziców kompetencji wychowawczych, czasu oraz pieniędzy²⁶. Związane ze współczesnym modelem wychowawczym, stawiane rodzicom, w tym zwłaszcza matkom, wymagania oraz lęk przed niepodołaniem im odwozić mają kobiety od podejmowania prokreacyjnych decyzji lub przynajmniej znacząco odwlekać je w czasie. Na jeden z przejawów nowego podejścia rodzicielskiego, jakim jest asymetryczność stosunków matki z dzieckiem, wskazuje Urbańska, niewiele robiąc sobie z tego, że asymetryczny charakter relacji rodziców i dzieci zapisany jest oficjalnie w Konwencji Praw Dziecka²⁷. I tak fundamentalne, wydawałoby się, zasady postępowania z dziećmi, jak rozwijanie potencjału dziecka, przywiązanie wagi do edukacji, poszanowanie granic i prywatności, zakaz stosowania kar cielesnych, unikanie negatywnych komunikatów, etykietowania dzieci, nakładania ograniczeń, mówienia z podniesionym głosem itd., nie są już bynajmniej elementarnym, obowiązującym, powszechnym i niekwestionowanym kanonem nie tylko wychowawczym, ale i norm współżycia społecznego w ogóle, a zaczynają być postrzegane jako ekstrawagancka fanaberia współczesności utrudniająca kobietom podjęcie decyzji o macierzyństwie, stanowiąca przeszkodę, a tym samym zagrożenie dla zaludnienia kraju. Mamy tu więc wyraźnie do czynienia nie tylko z przedkładaniem liczby dzieci nad standard wychowania, ale nawet złożeniem na demograficznym ołtarzu fundamentów więzi międzyludzkich.

Ponadto załamywanie rąk nad niską liczbą urodzeń to w istocie przeniesienie mającej konserwatywne źródła pronatalnej narracji na inne, również te uważające się za postępowe czy też odwołujące do tradycji feministycznych. Zaznacza się tu silnie zjawisko swego rodzaju paradygmatu liczby dzieci, do którego dążyć trzeba

²⁶ *Ibidem*, s. 59.

²⁷ S. Urbańska, *Naturalna troska...*, s. 50.

po trupach, choćby kosztem jakości życia, co określić można jako swoisty fetyszizm demograficzny. Nawet tak, wydawałoby się, sztandarowe dla lewicowych i feministycznych ruchów hasła socjalne, jak budowa oraz dostępność przedszkoli i żłobków, nie mają już bynajmniej na celu pomocy państwa w wychowaniu i socjalizacji dzieci, a zachęceniu do posiadania większej i większej liczby potomstwa, co sprowadza je do roli instrumentalnych sloganów. Dość wyrazistym tego przykładem jest program 500+ popierany przez wielu lewicowych publicystów jako mający socjalny potencjał, podnoszący jakość życia tysiącom polskich rodzin²⁸. O tym, że 500+ z programem socjalnym nie ma nic wspólnego, niech poświadczy fakt, że nie przysługuje on dzieciom z permanentnie niedofinansowanych domów dziecka, jednej z najbardziej potrzebujących w polskich warunkach grup²⁹. Ponadto świadczenie powstało z myślą o dziecku drugim i kolejnym, nie zaś pierworodnym, co stanowi przejaw faworyzacji dzieci młodszych w stosunku do znajdującego się zwykle i tak w najmniej korzystnym położeniu najstarszego (obarczenie opieką nad młodszym rodzeństwem, to na najstarszego potomka spada zwykle ciężar opieki nad starzejącymi się rodzicami, najstarsze najsilniej też przeżywa traumę „zejścia na drugi plan” związaną z pojawieniem się rodzeństwa, statystycznie najstarsze dziecko w rodzinie najbardziej narażone jest również na ryzyko śmierci samobójczej)³⁰. Z dzisiejszej perspektywy wiadomo też, że program 500+ ani odrobinę nie przyczynił się do wyrównania czy choćby złagodzenia stale pogłębiających się od 1989 roku nierówności edukacyjnych.

Widać tu wykorzystywanie klasycznych lewicowych haseł do realizowania partykularnych interesów pravicowych ideologów oraz zawłaszczanie ich poprzez instrumentalne użycie. Takie kwestie, jak aborcja, polityka prorodzinna czy karmienie piersią, dowodzą tego, jak bliska jest ideologia pronatalna zarówno po stronie skrajnej prawicy, jak i wśród feministek. Mamy tu więc do czynienia z cynicznym zawłaszczaniem feministycznych haseł przez patriariat. Można tu mówić niejako o przesiąkaniu feminizmu pravicowymi postulatami i patriarchalną retoryką. Tendencja ta wpisuje się w zasadę, o której pisał Herbert Marcuse w książce pod tytułem *Człowiek jednowymiarowy*, która polega na przenikaniu się wzajemnie przeciwstawnych dyskursów, a co za tym idzie – zacieraniu sprzeczności i antagonizmów między skonfliktowanymi podmiotami i klasowymi sprzecznościami. Ma to na celu pacyfikację dążeń emancypacyjnych poprzez osłabienie świadomości klasowej.

Pomimo utyskiwań na rozpad więzi rodzinnych, populację singli, spadającą ustawicznie dzietność, a nawet katastroficzne przepowiednie kryzysu demograficznego

²⁸ W. Raczkowski, *500+ przywraca godność*, „Przegląd” 2016, nr 30, s. 26–29.

²⁹ M. Marszał, *Dzieci za trzy grosze*, „NIE” 2018, nr 25, s. 1 i 7.

³⁰ Wyjątek stanowiły rodziny, których dochód nie przekraczał 800 zł na osobę oraz 1200 zł na osobę w przypadku dziecka z niepełnosprawnością. Rodziny te mogły się wtedy ubiegać o świadczenie 500+ również na pierwsze dziecko.

czy też „wyludnienia kraju”, jak wskazują statystyki, tak naprawdę priorytet, a nawet główny życiowy cel zwłaszcza ludzi młodych stanowi założenie rodziny oraz udane życie rodzinne. Jak pisze, powołując się na dane CBOS, Agnieszka Wołk-Łaniewska, rodzinę za najważniejszą wartość w życiu uważa trzy czwarte Polaków, a 99% ufa rodzinie³¹. Na rodzinę jako najwyższą wartość wśród współczesnych młodych ludzi wskazuje 69% ankietowanych. Na stawiające rodzinę ponad takie wartości, jak miłość i przyjaźń (64%), zdrowie własne i bliskich (54 %), a nawet bezpieczeństwo ekonomiczne (21%), wskaźniki zwracają uwagę Aldona Guzik, Radosław Marzęcki i Łukasz Stach – autorzy pracy pod tytułem *Pokolenie '89. Aksjologia i aktywność młodych Polaków*³². Wartości rodzinne przewyższają rzecz jasna takie aspiracje, jak praca czy kariera³³. O współczesnym zorientowaniu na prywatność w obrębie małych grup pisze też Grażyna Fluderska, zwracając uwagę na wysoką pozycję życia rodzinnego, pracy i przyjaźni w hierarchii celów. Za Stefanem Nowakiem wskazuje na naczelne miejsce rodziny w porządku rangowym „przedmiotów ważnych” oraz rzadko wykraczające poza ten krąg aspiracje i ambicje³⁴. Autorzy pracy podkreślają stabilną i wysoką pozycję rodziny, niezmienną od przełomu 1989 roku pomimo wzrostu liczby rozwodów i spadku liczby zawieranych małżeństw oraz urodzeń. Wbrew powszechnym opiniom o rozluźnieniu więzów rodzinnych nadal krąg rodziny jest najważniejszy dla młodych ludzi³⁵. Według relacji Wołk-Łaniewskiej również dwie trzecie Polaków najchętniej spędza czas z rodziną, a zdaniem dziewięciu na dziesięciu Polaków każdy musi mieć rodzinę. Plany założenia rodziny oraz zdrowie i szczęście bliskich są najważniejsze dla 69% Polaków. Ponadto 62% Polaków za prawdziwą rodzinę uznaje małżeństwo z dziećmi³⁶. I co ciekawe, pomimo ubolewań nad spadającą dzietnością większość młodych ludzi reprezentuje postawę prorodzinną i prokreacyjną – ponad połowa planuje posiadanie co najmniej dwójki, a nawet trójki dzieci³⁷.

Dodatkowo Joanna Kowalczevska i Jadwiga Siemaszko piszą o współczesnej tendencji do autoidentyfikacji przez pryzmat rodziny. Grupa rodzinna przewyższa pod tym względem nawet grupę rówieśniczą (CBOS 1994). Na uznaniu ze strony

³¹ A. Wołk-Łaniewska, *Rodzina albo życie*, <http://nie.com.pl/archiwum/rodzina-albo-zycie/> (18.07.2017).

³² A. Guzik, R. Marzęcki, Ł. Stach, *Zaczyn społeczeństwa obywatelskiego? Aktywność publiczna oraz kapitał społeczny młodych Polaków*, [w:] *idem, Pokolenie '89. Aksjologia i aktywność młodych Polaków*, Kraków 2015, s. 133–134.

³³ *Ibidem*, s. 202.

³⁴ G. Fluderska, *W lustrze sondażu. Romantycy czy ostrożni realiści?*, [w:] *Dzisiejsza młodzież. Stereotypy i rzeczywistość po 1980 roku*, red. B. Fatyga, A. Tyszkiewicz, Warszawa 1997, s. 22–23.

³⁵ *Ibidem*, s. 147–151.

³⁶ A. Wołk-Łaniewska, *Rodzina albo życie*.

³⁷ A. Guzik, R. Marzęcki, Ł. Stach, *Kwestie światopoglądowe...*, s. 150.

ojca i matki zależy współczesnym młodym ludziom bardziej niż na sympatii koleżanek czy kolegów. Przy czym większe znaczenie mają stosunki z matką niż relacje z ojcem³⁸. O realizowanej głównie przez rodzinę tak zwanej socjalizacji pierwotnej, jako mającej największe znaczenie dla rozwoju współczesnej młodzieży, mowa jest również w dziele *Pokolenie '89*. Autorzy powołują się na badania przeprowadzone przez „Gazetę Wyborczą” oraz TNS OBOP w 2011 roku, z których wynikało, że dla ponad połowy osób w wieku 19–26 lat to właśnie rodzice stanowili najwyższy autorytet³⁹. Po rodzicach najczęściej dziedziczone są także poglądy polityczne. Interesujące jest to, że autorytet rodziny wyprzedził nie tylko wpływy programu nauczania, ale również – wbrew powszechnym opiniom o zastąpieniu autorytetu rodziny przez kulturę popularną – media, telewizję, internet, prasę, a nawet papieża. W sondażach na szarym końcu pojawiają się zwykle literatura, bohaterowie literaccy, filmowi czy postaci historyczne. Autorzy pracy *Pokolenie '89* ubolewają nad brakiem wśród młodych własnych zainteresowań czy fascynacji, które stanowiłyby podstawę światopoglądu⁴⁰.

Okazuje się więc, że za przemianami, jakie zaszły w Polsce po roku 1989, nie tylko nie podążyła wcale stopniowy upadek pozycji rodziny, ale wręcz ma miejsce podniesienie jej rangi i nobilitacja. Z całą pewnością dużą rolę odegrały tu rosnące od tamtego czasu wpływy Kościoła katolickiego. Można więc mówić o gwałtownym nawrocie po transformacji ustrojowej w Polsce tradycyjnych wartości rodzinnych i zwrocie konserwatywnym. Z podobnego założenia wychodzi również Wołk-Łaniewska:

W Polsce panuje terror rodzinności. Nie ma partii politycznej, która nie gładziłaby o polityce prorodzinnej, na Boże Narodzenie premier otwiera drzwi swego domu przed brukowcem, żeby pochwalić się rodziną, a na Nowy Rok prezydent w orędziu sławi tych, którzy ciężko pracowali dla zapewnienia swoim rodzinom

³⁸ J. Kowalczevska, J. Siemaszko, *Dalecy i bliscy w przestrzeni społecznej*, [w:] *Dzisiejsza młodzież. Stereotypy i rzeczywistość po 1980 roku*, red. B. Fatyga, A. Tyszkiewicz, Warszawa 1997, s. 122.

³⁹ *Ibidem*, s. 147. Jeśli chodzi o własne sondaże autorów pracy *Pokolenie '89*, to również tu na wysokiej pozycji znalazł się autorytet rodziców (82%), aczkolwiek na pierwszym miejscu uplasowała się kategoria „własne przemyślenia” (91%), co można interpretować w sposób wieloraki. Sami autorzy doszukują się w tym postępującej indywidualizacji młodzieży. Jak piszą, może to z jednej strony świadczyć o większej refleksyjności współczesnych młodych, z drugiej zaś o ich pogłębiającym się egocentryzmie. Na pewno jednak ma to związek z tym, że młodzi ludzie w pierwszej kolejności liczą na siebie. Inną sprawą jest to, że wskazanie osobistych refleksji jako głównego czynnika kształtowania światopoglądu jest twierdzeniem naiwnym, albowiem jak piszą autorzy, nasze własne poglądy to zawsze w mniejszym lub większym stopniu wypadkowa opartych na obserwacji i doświadczeniu wpływów otoczenia, z czego nie zawsze musimy zdawać sobie sprawę. Por. *ibidem*, s. 27 i 144.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 147–148.

lepszego przyszłości. Zewsząd atakują nas bilety rodzinne, pakiety rodzinne i wakacje idealne dla rodzin⁴¹.

Tezy co do upadku roli rodziny w społecznej hierarchii wartości nie tylko nie potwierdziły się, lecz większość badań wykazuje coś odwrotnego. Nie wyklucza to postępującej społecznej indywidualizacji ani alienacji. Jak pisze publicystka, przy całym swoim przywiązaniu do rodziny jest współczesne społeczeństwo mało skonsolidowane i solidarne:

Najnowsza polska „Diagnoza społeczna” pokazuje, że kapitał społeczny w naszej ojczyźnie jest zerowy. Polacy mają najmniejszą w Europie skłonność do stowarzyszania się (do stowarzyszeń, związków, partii etc. należy tylko 15 proc. obywateli RP) i najniższy w Europie wskaźnik zaufania społecznego (tylko co dziesiąty z nas uważa, że większości ludzi można ufać). (...) Sprawy ogólnospołeczne, dobro publiczne, cele polityczne znajdują się na ostatnim miejscu naszych celów życiowych⁴².

Wysokiej społecznej pozycji rodziny towarzyszy niski poziom społecznej konsolidacji oraz wysoki stopień atomizacji. A więc przywiązanie do rodziny i wysoki poziom indywidualizacji nie muszą być sprzeczne. Kondycję dzisiejszego społeczeństwa dobrze obrazuje przytoczona przez prof. Marię Czerepaniak-Walczak anegdota, w której opowiada, jak zadała pewnego razu studentom wypracowanie pod tytułem *Jak chcę zmienić świat*, licząc na wywrotowe i rewolucyjne prace. Tymczasem wypowiedzi zawarte w tekstach studentów brzmiały mniej więcej następująco: „Moja wizja zmiany świata to wyjście za mąż, stworzenie wspaniałego ciepłego domu rodzinnego. Zmianę świata chcę zacząć od siebie”⁴³. Przykład studentów pedagogiki odzwierciedla dobitnie rzeczoną postępującą indywidualizację społeczną.

Pokutuje obecnie powszechnie opinia o niskim udziale młodych Polaków w życiu publicznym. Na bierność polityczną młodego pokolenia w tygodniku „Polityka” wskazuje między innymi Ryszarda Socha. Jak pisze, powołując się na szefową CBOS, prof. Grabowską, „wyrosło nam apolityczne pokolenie”⁴⁴. Zdaniem Fluderskiej z kolei świat polityki leży poza sferą zainteresowań młodzieży, które nie ma sprecyzowanych poglądów politycznych. Jak wynika z licznych badań, w przeciwieństwie do pokoleń poprzednich współcześnie młodzi nie dążą wcale do zmiany

⁴¹ A. Wołk-Łaniewska, *Rodzina albo życie*.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ Wypowiedź prof. M. Czerepaniak-Walczak przytoczona na mającym miejsce 28 stycznia 2016 r. na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego seminarium naukowym pt. *Sytuacja gender studies w aktualnej rzeczywistości uniwersyteckiej*.

⁴⁴ M. Grabowska w rozmowie z A. Zawadzką...

świata czy dokonania czegoś wielkiego, a głównym ich celem jest własny kąk, samochód, posadzenie drzewa itp. Obserwuje się postawę niezaangażowania w formy aktywności związane ze sprawami szerszymi niż tylko własne. Jak pisze, powołując się na Nowaka, Fluderska, rzadko młodzież przejawia wysoko postawione ambicje czy aspiracje, a także bardziej romantyczne wzory życia. Zdaniem badaczy współcześnie młodzi są znacznie bardziej realistyczni w swych ograniczeniach niż ich rodzice. O ile rodzina w porządku rangowym „przedmiotów ważnych” zajmuje miejsce naczelne, o tyle w sferze spraw samej rodziny główną rolę odgrywają zdrowie oraz warunki ekonomiczne⁴⁵. W pracy *Pokolenie '89* autorzy zwracają uwagę na przewagę wśród młodych wartości materialnych nad niematerialnymi (zwanymi w dziele „postmaterialistycznymi”)⁴⁶. Na współczesne przywiązywanie większej wagi do ekonomii w porównaniu na przykład z demokracją (jakkolwiek by tę demokrację rozumieć, można domyślić się, że mamy w tym kontekście do czynienia z pojmowaniem demokracji na wzór burżuazyjny, to jest opartej na pluralizmie politycznym, trójpodziale władzy, wyborach powszechnych, wolności inicjatywy gospodarczej itd.) zwraca uwagę na łamach „Polityki” Ryszarda Socha, powołując się na dr. Błażeja Przybylskiego z Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie⁴⁷. W dużej mierze wytłumaczyć to można odnoszącym się do sfery bytowej i materialnej deficytem oraz trudnością w zaspokojeniu podstawowych potrzeb, a pamiętać trzeba, że ryzyko bezrobocia oraz ubóstwa dotyczy przede wszystkim osób młodych. Jak pisała Ewa Giermanowska, polskie bezrobocie charakteryzuje się wysokim udziałem procentowym osób w niższych grupach wiekowych – 18–34 lata (65% wszystkich bezrobotnych) oraz absolwentów szkół (około 15%)⁴⁸.

Podobnie wygląda również poziom zainteresowania innymi formami życia zbiorowego, jak na przykład szeroko pojmowane uczestnictwo w kulturze. Wyraznym przejawem tego może być obszernie współcześnie medialnie omawiany kryzys czytelnictwa. Od czasu transformacji obserwuje się stopniowy spadek zainteresowania, szczególnie wśród młodzieży, uczestnictwem w zbiorowych (instytucjonalnych) formach konsumpcji kulturalnej. Dotyczy to nie tylko uczęszczania do teatrów, muzeów czy filharmonii, ale też popularnych, wydawałoby się, i lubianych przez młodzież form rozrywki, jak kino czy koncerty rockowe. Zdaniem Marka Kłosińskiego mamy obecnie do czynienia ze zjawiskiem postępującego „udomowienia kultury”. Polega

⁴⁵ G. Fluderska, *W lustrze sondażu. Romantycy czy ostrożni realiści?*, [w:] *Dzisiejsza młodzież. Stereotypy i rzeczywistość po 1989 roku*, red. B. Fatyga, A. Tyszkiewicz, Warszawa 1997, s. 15–44.

⁴⁶ A. Guzik, R. Marzęcki, Ł. Stach, *Pokolenie '89...*, s. 88–91.

⁴⁷ R. Socha, *Bierni dwudziestoletni*, „Polityka” 2016, nr 30, s. 24.

⁴⁸ E. Giermanowska, *Praca, bezrobocie, kształcenie – szanse i możliwości wyboru*, [w:] *Dzisiejsza młodzież. Stereotypy i rzeczywistość po 1989 roku*, red. B. Fatyga, A. Tyszkiewicz, Warszawa 1997, s. 99.

ono na konsumowaniu kultury w domu za pośrednictwem przekazników, jak technologie cyfrowe, radio, telewizja itd. Ma to częściowo związek z rozwojem technologii, multimediiów oraz cyfryzacji. Ale w opinii Kłosińskiego spędzanie dużej ilości czasu przed komputerem/telewizorem to nie zawsze kwestia wyboru, a konieczność powodowana związanymi z kapitalistyczną transformacją powszechnymi trudnościami finansowym polskich rodzin, a co za tym idzie – przymus cięć w domowych budżetach, które oczywiście rozpoczyna się od nakładów na kulturę. Prowadzi to do redukcji realizacji potrzeb do najbardziej podstawowych i elementarnych, czego skutkiem jest ogólna regresja kulturowo-cywilizacyjna. Sytuację tę wzmacniają dodatkowo wysokie ceny biletów do kin, teatrów itd. oraz kryzys sprawowanej nad kulturą instytucjonalnej pieczy. Można tu więc mówić nie tyle o zaniku w polskim społeczeństwie potrzeb kulturalnych, ile o ich deprywacji. Związane jest to zdaniem autora z kształtowaniem się w związku z ustrojem kapitalistycznym elitarnego modelu uczestnictwa w kulturze artystycznej. Jak pisze on, aktywność kulturalna odzwierciedla społeczne podziały klasowe oraz te wynikające z zamożności rodzin, stanowiąc wyznacznik społecznej stratyfikacji i zajmowanego przez jednostki miejsca w jej strukturze. Kapitalistyczny model kulturalnej konsumpcji uzależnia jej zakres od pochodzenia społecznego oraz statusu socjoekonomicznego rodziców⁴⁹. Widać tu wyraźnie związek między kapitalistycznymi formami aktywności kulturalnej a rosnącym znaczeniem rodziny.

W wycofywaniu się młodych ludzi w szeroko pojętą prywatność dużą rolę z pewnością odgrywa współcześnie alienacja pracownicza. Z przywoływanej przez Sochę publicystyki wyłania się obraz młodego pokolenia jako tak zwanej trudnej siły roboczej ceniącej sobie własny rozwój i równowagę między pracą a życiem osobistym, mniej niż starsze pokolenia skorej do intensywnej pracy ponad siły⁵⁰. Tymczasem ze względu na konieczność ekonomiczną to właśnie oni niejednokrotnie pracują dłużej, często na dwóch etatach, spędzając tym samym w pracy więcej czasu, na gorszych warunkach zatrudnienia wynikających głównie z rodzajów umów o pracę, z większą pokorą mając się również niekoniecznie atrakcyjnych zajęć. Mało kto pracuje dziś w tak zwanym zawodzie wyuczonym. Praca zazwyczaj jest niezgodna z wykształceniem, poniżej kwalifikacji, bez jakiegokolwiek związku z zainteresowaniami, ekspresją czy aspiracjami wykonującego ją pracownika. W większości wypadków ma przez to praca zawodowa znaczenie wyłącznie ekonomiczne – jako środek utrzymania, nie zaś źródło samorealizacji, osobistego rozwoju, spełnienia życiowego czy choćby satysfakcji, utraciwszy współcześnie swą rolę autoformacyjną, nie stanowi już integralnego komponentu tożsamości. W konsekwencji wiele osób poszukuje

⁴⁹ M. Kłosiński, [w:] *Dzisiejsza młodzież. Stereotypy i rzeczywistość po 1989 roku*, red. B. Fatyga, A. Tyszkiewicz, Warszawa 1997, s. 196–211.

⁵⁰ R. Socha, *Bierni dwudziestoletni*, s. 26.

dróg spełnienia w innych sferach życia od wieków przypisanych sferze prywatnej, jak rodzina czy gotowanie, uciekając do zacisza domowego ogniska, codziennych przyjemności. Szpakowska pisze o charakterystycznej dla czasu przemian ustrojowych eliminacji więziotwórczego sensu pracy zawodowej oraz unieważnieniu „kolegi z pracy” jako formy więzi społecznej, a więc swoistym „uprywatnieniu relacji międzyludzkich”, gdzie relacje interpersonalne to przede wszystkim relacje rodzinne. Szpakowska interpretuje to jako zanik odgórnie sterowanego kolektywizmu okresu Polski Ludowej⁵¹.

Innym problemem jest dysproporcja przeciętnych wynagrodzeń do cen mieszkań⁵². Oznacza to, że pojedyncza pensja nie pozwala na samodzielne utrzymanie. Czynniki ekonomiczne zmusza nierzadko młodych do wchodzenia w związki partnerskie bądź małżeńskie w celu umożliwiającego niezależne życie wspólnego prowadzenia gospodarstwa domowego⁵³. Dla wielu kobiet zawarcie małżeństwa/wejście w związek to jedyna szansa wyrwania się z rodzinnego domu. Schmidt zwraca uwagę na znamiennej korelację pomiędzy opóźnianiem się momentu życiowego usamodzielnienia a obniżaniem wieku wchodzenia w pierwsze stałe związki⁵⁴. Okazuje się bowiem, że wbrew obiegowym opiniom małżeństwo z pobudek ekonomicznych, to jest małżeństwo „dla pieniędzy”, nie stanowi w dzisiejszych czasach wcale takiego przeżytku, a być może dane jest nam obserwować swoisty jego renesans. Wygląda na to, że opowieści o odkryciu przez nowożytność miłości romantycznej i autonomizacji relacji intymnych nie znajdują zastosowania we współczesnej rzeczywistości. Albowiem okazuje się, że obecnie niezmiennie jak przed laty to względy praktyczne, nie zaś namiętne porywy serca stanowią główną motywację do podjęcia decyzji o za-

⁵¹ M. Szpakowska, *Sukces versus dzielność*, [w:] *eadem*, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003, s. 142.

⁵² Określenie „przeciętna pensja” nie jest tu oczywiście tożsame z pojęciem „średnia krajowa”.

⁵³ Zdaniem F. Schmidta mitem jest też dyskurs o kulturze singli oraz wzroście liczby jednoosobowych gospodarstw domowych. Jak zauważa, w rzeczywistości odsetek zamieszkiwanych samodzielnie gospodarstw domowych między rokiem 1988 a 2002 nie tylko wcale nie wzrósł, lecz spadł z 80 do 76%. Zwraca tu autor uwagę na nierzetelność danych statystycznych GUS oraz spisu powszechnego, które między singlami a gospodarstwami domowymi nie czynią różnicy. Ponadto pojęcie singla opiera się na szerokich kryteriach – oprócz wszystkich pełnoletnich osób niebędących w związku sformalizowanym, nawet jeśli do niego intensywnie dążą, będąc na etapie poszukiwania partnera/partnerki, zaliczają się osoby homoseksualne, wdowy i wdowcy, w tym osoby starsze, a nawet dzieci! Jako jednoosobowe gospodarstwo domowe ujęte w statystykach jest zarówno samodzielne zamieszkiwanie, jak i samodzielne utrzymywanie się przy jednoczesnym wspólnym zamieszkiwaniu tego samego lokalu. Por. F. Schmidt, *Single: symbol wzbudzających strach przemian życia intymnego. Współczesne dyskusje nad związkami intymnymi*, [w:] *idem*, *Para, mieszkanie, małżeństwo...*, s. 189–199.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 259.

warciu małżeństwa. Charakter małżeństwa jako jawnej i legalnej formy prostytucji nie stracił zatem na aktualności ani odrobinę.

O tym, że po roku 1989 kobiety w związku nie szukają bynajmniej uczuć ani satysfakcji, pisze również pisze Szpakowska. Jak zauważa, w wypowiedziach i listach czytelniczek prasy lat dziewięćdziesiątych o wiele bardziej otwarcie i bezpośrednio formułowany jest wyraz lęku przed staropanieństwem, niż miało to miejsce w latach sześćdziesiątych⁵⁵. W opinii Schmidta z kolei to właśnie dziś małżeństwo ma o wiele wyższą rangę niż w czasach tuż po wojnie, a nawet w XIX wieku. Stanowi ono bowiem wyznacznik dorosłości, dojrzałości i stabilizacji w większym nawet stopniu niż wykształcenie, stała praca, a nawet własne mieszkanie. Zdaniem autora to wcale nie młode matki, ale właśnie bezdzietne panny są bardziej dyskryminowane na rynku pracy oraz gorzej traktowane przez pracodawcę, uchodząc za nieodpowiedzialne, zimne, bezduszne, egoistyczne i niedojrzałe.

* * *

Można więc powiedzieć, że o ile kasandryczne prognozy o zaniku więzi rodzinnych nie do końca wydają się uzasadnione, o tyle teza o systematycznie postępującej społecznej indywidualizacji czy wręcz izolacji – jak najbardziej. Indywidualizm ten przejawia się na wiele sposobów, jak brak zaufania i solidaryzmu społecznego, nastawienie na rywalizację zamiast współpracę, deficyt zainteresowania uczestnictwem w przedsięwzięciach o charakterze zbiorowym, bierność polityczna. O społecznym wycofaniu z przestrzeni publicznej zwłaszcza młodego pokolenia pisze Socha:

Zostali wychowani do tego, by nie liczyć na innych. Do polityki w dużej mierze mają stosunek konsumencki – oczekują oferty, którą ocenią. Nie łączą słabości systemu politycznego z brakiem zaangażowania obywateli. Nauczono ich wielu rzeczy, ale nie działania na rzecz wspólnego dobra. Profesor Janusz Czapiński wskazuje, że jeszcze w piątej klasie podstawówki 30 proc. polskich dzieci ufa innym ludziom, co oznacza średni poziom europejski. Jako osiemnastolatki są bardziej nieufni niż dorośli. Ufa innym tylko 8 proc. Reszta podejrzewa, że świat chce ich wykiwać, wykorzystać. Coś złego dzieje się w tym przedziale czasu. Młodzi Polacy przechodzą drogę ku samotnym bytom. Zdolnym do krytycznej oceny otaczającej rzeczywistości. Potrafiącym walczyć o swoje, ale już nie o lepszy świat wespół z innymi⁵⁶.

Obecna jest tu sugestia o wpływie wychowania stanowiącego niejako odzwierciedlenie związanych z ustrojowymi przemianami 1989 roku ogólnospołecznych tendencji na zasadzie nadbudowy. Oznacza to duży wpływ wychowawców – w tym

⁵⁵ *Ibidem*, s. 244–247.

⁵⁶ R. Socha, *Bierni dwudziestoletni*, s. 26.

zwłaszcza rodziców – na kształtowanie się takiej postawy. Zwraca się tu uwagę na nasilanie się zjawiska z wiekiem, co oznacza, że nabywane jest ono w toku socjalizacji. Być może to rodzice wpajają lęk i nieufność wobec wszystkiego co zewnętrzne w stosunku do rodziny. Postawa młodych ludzi z całą pewnością odzwierciedla w dużej mierze dominujący model wychowania oraz przekazywanych im wartości. Otrzymywany od dzieciństwa przekaz, że liczyć można tylko na siebie, a zwrócenie się o pomoc to ujma. Wpajanie skrajnej rywalizacji, braku empatii i przekonania, że kłopoty, z jakimi boryka się dana osoba, to tylko i wyłącznie jej wina. Pogłębienie wynikającego z tych procesów stanu rzeczy obserwuje się od początków lat dziewięćdziesiątych. Być może to właśnie panujący od 1989 roku kapitalistyczny światopoglądowy system dogmatów w dużej mierze odpowiedzialny jest za to, co nosi medialną etykietę „mowy nienawiści”. Świadczą o tym postawy samych młodych, którzy mimo swego ekonomicznego położenia reprezentują raczej prorynkową, ocierającą się o darwinizm społeczny światopoglądową orientację polityczną:

Paradoksalnie, spora część tych kiepsko zarabiających młodych ma poglądy bliskie darwinizmowi społecznemu: jak najmniej podatków, jak najmniej państwa, wszystko prywatne (edukacja, służba zdrowia, transport), niech każdy sobie radzi, tak jak potrafi. Na nich nie robi wrażenia 500+, bo uważają, że to cudzym kosztem. Mieszkanie+ to odległa perspektywa. Wprawiała zresztą znajomych Edyty w dygot, gdy uświadomili sobie, że oznacza wygaszenie programu Mdm (korzystne kredyty na zakup mieszkań przez młodych)⁵⁷.

O prawicowo-liberalno-rynkowych preferencjach politycznych młodych Polaków niech zaświadczy fakt, że to wśród najmłodszych wyborców (18–29 lat) największy jest odsetek popierających partię Kukiz'15 oraz KORWIN⁵⁸. Pomimo wyrażanej przez tę grupę obywateli niechęci do rzeczywistości zarówno III Rzeczypospolitej, jak i do tak zwanej dobrej zmiany to ich polityczna orientacja zdecydowanie bliższa jest prawicowej niż lewicowej.

Niechęć do uczestnictwa w instytucjonalnych formach konsumpcji kulturalnej oraz życiu zbiorowości zaczyna nasilać się od lat osiemdziesiątych. Podobnie jak prywatny i emocjonalny charakter więzi społecznych, który zdaniem Kowalczewskiej i Siemaszko także zaczyna pogłębiać się w podobnym czasie. Jak piszą one, wyraźnie wzrasta w latach dziewięćdziesiątych znaczenie więzi rodzinnych wśród cenionych relacji społecznych w porównaniu z latami siedemdziesiątymi⁵⁹. W latach osiemdziesiątych odnotowujemy początki czy też załążki stanu rzeczy, z którego kulminacją do czynienia mamy obecnie. Jak wskazywała Jarosz, procesy odchodze-

⁵⁷ *Ibidem*.

⁵⁸ Wyniki mogą się różnić w zależności od sondaży.

⁵⁹ J. Kowalczevska, J. Siemaszko, *Dalecy i bliscy...*, s. 118–124.

nia od orientacji prospołecznej na rzecz szczęścia rodzinnego, pracy, spokojnego życia i szeroko pojętej prywatności oraz umacniania pozycji szczęścia rodzinnego jako wartości naczelną obserwujemy już pod koniec lat siedemdziesiątych. Ciekawe, że lata osiemdziesiąte to również okres gwałtownego wzrostu liczby urodzeń, zwłaszcza drugich i trzecich⁶⁰. Podobnie jak i dziś owemu zorientowaniu na rodzinę w latach osiemdziesiątych towarzyszyło jednoczesne wycofanie z udziału w życiu zbiorowości, co dotyczy też aktywności o charakterze politycznym, oraz osłabienie intensywności uczestnictwa w kulturze⁶¹. Jarosz ujmuje to jako odchodzenie od orientacji prospołecznej (aktywizm polityczny i kulturalny) na rzecz socjometrycznej (szczęście rodzinne, stabilizacja, dobrobyt)⁶².

Schyłek Polski Ludowej to także początek zaniku rozmaitych form instytucjonalnej opieki czy kolektywnych form wychowania⁶³. Można się w związku z tym łatwo domyślić, że dotychczasowe państwowe funkcje wychowawcze spadną od tego momentu na karb rodziców, szczególnie matki, od której statusu społeczno-materiałnego będzie od teraz dziecko całkowicie zależne. Lata dziewięćdziesiąte uznać należy w związku z tym za czas upadku państwowej infrastruktury, w tym również instytucji wychowawczych i edukacyjnych. Transformacja zaowocowała bowiem w Polsce, obok zamykania szkół i przedszkoli, radykalnymi cięciami budżetowymi w zakresie na przykład nakładu na kulturę, czego jednym ze skutków było drastyczne niedofinansowanie domów kultury czy likwidacja na terenie kraju około 13 tysięcy punktów bibliotecznych (zwłaszcza na obszarach peryferyjnych)⁶⁴, również prywatyzacją tych wszystkich sektorów, a co za tym idzie – mającym podłoże głównie ekonomiczne ograniczeniem dostępu do nich całych grup społecznych. Na kryzys rozwiązań instytucjonalnych doby potransformacyjnej zwraca uwagę Szpakowska:

Za rozbudzonym indywidualizmem nie nadążają tymczasem rozwiązania instytucjonalne. I znowu najłatwiej to pokazać na przykładzie rodziny. W czasach PRL z rozmaitych urządzeń społecznych można było łatwo odtworzyć jej ówczesną koncepcję oficjalną: małżonkowie oboje mieli uczestniczyć w społecznym procesie wytwarzania, a w rewanżu część funkcji opiekuńczych wobec dzieci przejmowało państwo. Pracę zarobkową kobiet wspierały zatem żłobki, przedszkola, szkolne stołówki i kolonie, a nawet fundowane przez zakłady pracy świąteczne

⁶⁰ M. Jarosz, *Młodość w strukturze społeczeństwa*, [w:] *eadem, Bariery życiowe młodzieży*, Warszawa 1986, s. 47.

⁶¹ *Ibidem*, s. 63–77 i 184–188.

⁶² *Ibidem*, s. 190.

⁶³ *Ibidem*, s. 47.

⁶⁴ Jak pisze P. Czapliński, w latach 1991–1996 na obszarach prowincjonalnych zlikwidowano 78% punktów bibliotecznych. Por. P. Czapliński, *Na tropach czytelnika*, [w:] *idem, Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości*, Kraków 2007, s. 75.

paczki ze słodyczami. Funkcjonowało to wprawdzie – jak wszystko – raczej koślawo, sam model jednak był czytelny. Jednym z jego niesformułowanych celów było zresztą *sui generis* upaństwowienie więzi międzyludzkich. Mówiąc skrótowo: szkolna świetlica, czynna do wieczora, pozwalała ustrzec dziecko przed samotną włóczęgą po ulicach, ale jednocześnie odciągała je od rodziny. (...)

Sądząc po ograniczeniach infrastruktury, którą niegdyś zawiadywało państwo, zakładane miejsce kobiety-matki jest w domu; instytucje wspomagające pracę zarobkową kobiet, jak żłobki i przedszkola, są nieliczne, a korzystanie z nich – bardzo kosztowne⁶⁵.

Pisząca w swoim artykule o przemianach wzorców wychowania doby transformacji Urbańska przemilcza w dużej mierze fakt przejmowania w okresie Polski Ludowej wielu funkcji wychowawczych oraz opiekuńczych przez różnorakie instytucje zwalniające z części obowiązków domowych kobiety, a także mające za zadanie wyrównanie szans pochodzącej z różnych środowisk młodzieży. Jak pisze przecząca sama sobie Urbańska, pomimo zaniku pod wpływem liberalnych przemian centralnej pozycji matki to właśnie od niej jednak i tego, jak poprowadzi ona swoje dziecko, zależeć będą teraz jego szanse i mobilność społeczna. Urbańska zarzuca psychologizację wychowania kosztem wyparcia aspektu społecznego⁶⁶. O ile jednak kapitalistyczna Polska zamiata problem społecznych nierówności pod dywan, o tyle PRL nie tylko wyniósł je na sztandary, co jeszcze w dużej mierze przyczynił się do realnego ograniczenia klasowo-warstwowych dysproporcji. Wystarczy przypomnieć najbardziej podstawowe założenia socjalistycznej ideologii, jakimi są: oparta na niezależnej od statusu rodziny równości szans inkluzywna struktura społeczna. Tak założenia ideologiczne doby Polski Ludowej opisuje powołująca się na Zofię Morecką Jarosz:

Równość społeczna, sprawiedliwość społeczna – pojęcia o dużym ciężarze gatunkowym (...) zawierają jeden przynajmniej powszechnie akceptowany element. Jest nim równość szans i możliwość awansu społecznego i życiowego jednostek z różnych środowisk i grup społecznych. Jednym z elementów równości społecznej jest stworzenie warunków, w których pozycja społeczna rodziny nie przesądza o losach dzieci. Nieodzownym warunkiem pożądanego stanu rzeczy jest to, aby „nierówność nie legła u podstaw nowych stabilizujących się struktur społecznych, nie stała się przedmiotem dziedziczenia, nie będzie wyznaczać warunków startu następnego pokolenia”⁶⁷.

⁶⁵ M. Szpakowska, *Zakończenie...*, s. 273.

⁶⁶ S. Urbańska, *Naturalna troska...*, s. 55.

⁶⁷ M. Jarosz, *Dziedziczenie pozycji społecznej rodziny: bariery edukacyjne*, [w:] *eadem*, *Nierówności społeczne*, Warszawa 1984, s. 123.

Opisując panujące w danym ustroju modele wychowawcze, warto wziąć też pod uwagę to, na ile faktycznie determinują one w określonych warunkach całość biografii czy start życiowy. Jak to zostało już bowiem wspomniane, wbrew założeniu Urbańskiej o mającej współcześnie miejsce degradacji roli matki na rzecz rozmaitych „profesjonalnych dyskursów medycznych” to właśnie dziś wpływy matki są wcale nie mniejsze, lecz większe niż wcześniej. Niewykluczone, że wskazana przez Jacyno swoista „moda” na oskarżanie rodziców i obwinianie ich za wszelkiego rodzaju „problemy osobiste” wynika w istocie z ich realnego zakresu władzy oraz faktycznego wpływu na życie człowieka. Władzy nie tylko prawnej, ale ugruntowanej w obiektywnych materialnych podstawach.

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych to okres gwałtownego zahamowania ruchliwości społecznej na rzecz dziedziczenia statusu rodziny; jest to czas narastania społecznych nierówności. Choć zdaniem Jarosz proces petryfikacji struktury społecznej zachodzić zaczął od połowy lat sześćdziesiątych, w okresie III Rzeczypospolitej osiągnął niejako apogeum za sprawą całkowitego, stuprocentowego niemal zamknięcia struktury społecznej. Oznacza to powielanie wykształcenia, pozycji społecznej i statusu materialnego rodziców/dziadków, a nierzadko dochodzi nawet do „ruchu w dół”, a więc degradacji polegającej na zasileniu zmarginalizowanej warstwy bezrobotnych. Jak pisze autorka, na prestiżowe kierunki bezpłatnych studiów dostaje się młodzież z najlepszych rodzin, albowiem szansę awansu społecznego zwiększają nie zdolności, a przygotowanie kulturowe⁶⁸.

W latach osiemdziesiątych na szeroką skalę pojawił się problem niepewności dotyczącej sfery ekonomiczno-bytowej. A czas niepewności i brak poczucia bezpieczeństwa generują powrót do tradycyjnych wartości i więzi zaspokajających potrzebę stałości i zakorzenienia. O rodzinie jako substytucie poczucia bezpieczeństwa mowa jest w książce *Pokolenie '89*⁶⁹. Pisze o tym również Jarosz:

W prowadzonych dyskusjach podkreśla się, że na obecną sytuację demograficzną⁷⁰ wpłynęły również w pewnym stopniu czynniki psychologiczne, zwrot w kierunku życia rodzinnego, powrót do trwałych wartości i więzów. W sytuacji kryzysu społecznego i nasileniu czynników dezintegrujących społeczeństwo następuje zwrot ku życiu rodzinnemu, co przejawia się również zahamowaniem wskaźników roz-

⁶⁸ M. Jarosz, M.W. Kozak, *Nierówności we współczesnym społeczeństwie*, [w:] *idem, Eksplozja nierówności?*, Warszawa 2015, s. 22.

⁶⁹ A. Guzik, R. Marzęcki, Ł. Stach, *Pokolenie '89...*, s. 153.

⁷⁰ Chodzi oczywiście o sytuację demograficzną z lat osiemdziesiątych XX w. A na ile współczesne narracje o kryzysach demograficznych i spadku liczby urodzeń stanowią rzeczywisty, a na ile wydumany problem, to już inna sprawa.

wodów i spadkiem przestępstw przeciwko rodzinie (przy wzroście przestępstw innego typu)⁷¹.

Schyłek okresu Polski Ludowej stanowi wyraźnie początek zjawisk, z których systematycznym nasilaniem do czynienia mamy do dziś. Lata osiemdziesiąte to niewątpliwie okres politycznych i gospodarczych zawirowań. Jarosz wskazuje tu na kryzys gospodarczy 1980–1981 jako przyczynę przyspieszenia zmian w hierarchii życiowych celów i dążeń. Ponadto, jak pisze badaczka, to właśnie wtedy na szerszą skalę również dały o sobie znać rozmaite trudności w zaspokojeniu potrzeb bytowych oraz nasilenie trudności w zdobyciu własnego mieszkania, zwłaszcza wśród przedstawicieli młodego pokolenia. W latach osiemdziesiątych po raz pierwszy pojawia się problem rozbieżności kwalifikacji z perspektywami zatrudnienia. Zwraca Jarosz w tym miejscu uwagę na przewagę liczebną wydawanych dyplomów w stosunku do zatrudnionych w zawodach wyuczonych pracowników⁷². Trzeba też pamiętać, że następujące po stanie wojennym lata osiemdziesiąte to czas włączenia do socjalistycznej gospodarki elementów rynkowych, a co za tym idzie – rehabilitacja własności prywatnej. Fakt przypadania nasilania się wymienionych wyżej zjawisk, a więc społeczne wycofanie wraz z restytucją wartości rodzinnych, na przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przy nieustającym ich postępowaniu do dziś obala przekonanie, jakoby powszechność wzajemnej społecznej wrogości, indywidualizm, brak rozpowszechnionych wzorów społecznikowskich, wyuczona bezradność, amoralność itd. to dziedzictwo okresu komunistycznego⁷³.

Dzisiejsza polityczna bierność czy apatia bowiem to w dużej mierze także wynik mającej swe źródło w deficycie podstawowych potrzeb, jak mieszkanie czy stała praca, frustracji i zniechęcenia. Mają one związek wcale nie z gospodarką planową, ale raczej z przemianami rynkowymi ostatnich dekad i lekceważącą kwestie społeczne neoliberalną polityką kolejnych ekip rządzących. Sprowadzenie potrzeb najmłodszych pokoleń do życia rodzinnego i własnego kąta być może stanowi regresję potrzeb do tych najbardziej pierwotnych (bytowych) poprzez ich deprivację oraz deficyt możliwości ich zaspokajania.

Czynniki ekonomiczne bezpośrednio przekładają się na stosunki rodzinne, w tym relacje z rodzicami w sensie praktycznym. Zmuszają one niejednokrotnie dorosłe dzieci do coraz późniejszego opuszczania rodzinnego domu, co określa się niekiedy mianem „syndromu pralki i lodówki”. Zdaniem Grabowskiej jest to jednak wyłącz-

⁷¹ M. Jarosz, *Młodzież w strukturze...*, s. 50.

⁷² *Ibidem*, s. 161–190 i 200.

⁷³ Z takiego założenia wychodzi m.in. cytowany przez autorów pracy *Pokolenie '89* P. Gliński. Por. A. Guzik, R. Marzęcki, Ł. Stach, *Młodzi Polacy wobec młodej demokracji*, [w:] *idem*, *Pokolenie '89...*, s. 42.

nie ich wybór powodowany panowaniem we współczesnych rodzinnych domach ciepłej, przyjaznej atmosfery, dużej dozy swobody i wsparcia, niedających tym samym specjalnie motywujących do opuszczenia gniazda bodźców⁷⁴. Jeśliby tak postawić sprawę, to najbardziej „rozpieszczone” są u nas sieroty oraz osoby wychowane w domu dziecka, albowiem to one z wejściem w dorosłe życie mają największe trudności, napotykają na tym polu najwięcej barier. Stanowisko Grabowskiej to przykład skrajnie indywidualistycznego podejścia, a po części i woluntaryzmu upatrującego przyczyn zaistniałego stanu rzeczy w autonomicznej woli jednostki, nie zaś w dyktowanej twardymi okolicznościami konieczności. Nie zostały tu wzięte pod uwagę takie zjawiska, jak syndrom sztokholmski czy wyuczona bezradność. Przypadłości te nękać często ofiary przemocy, a uzależnianie od siebie ofiar oraz izolowanie ich nierzadko samo w sobie jest przecież strategią przemocową – relacja toksyczna bowiem to taka, z której trudno wyjść. Przemoc i rozgrywane się w obrębie rodziny rozmaite zaburzenia przejawów dysfunkcji startu życiowego przecież nie ułatwiają. Biorąc pod uwagę też to, co pisze Jarosz na temat zależności życiowego startu od wyniesionego z domu kulturowego zaplecza, przekonanie o związku opóźniania wchodzenia w dorosłość z dobrą kondycją polskich rodzin wydaje się co najmniej wątpliwe. Takie zachowania rodziców, jak nadmierna kontrola, apodyktyczność, brak tolerancji i przyzwolenia na odrębność, wyrażanie przez dziecko własnego zdania i autonomię, utrudnia wyrobienie niezależności, a co za tym idzie – separację od rodziców. Dotyczy to w szczególności „przedwcześnie dorosłych” w powszechnym mniemaniu ofiar tak zwanej parentyfikacji⁷⁵. Ofiary przemocy w rodzinie tracą we wczesnym dzieciństwie poczucie bezpieczeństwa, negatywny obraz własnej osoby oraz rodziny przenosząc na całą rzeczywistość, która jawi się jako nieprzewidywalna i zagrażająca, wyrabia nieufność do siebie, świata i ludzi. Wytworzony w dzieciństwie lęk przed światem skutecznie utrudnia, a niekiedy uniemożliwia opuszczenie domu rodzinnego. Jak pisał Antoni Makarenko, w rodzinach opartych na przemocy oprócz brutalnych despotów z zahukanych i bezwolnych dzieci wyrastają tchórze, mazgaje i niedołęgi⁷⁶.

Do tego dochodzą jeszcze bariery socjoekonomiczne, na przykład w postaci rynku pracy, o których również wspomina Grabowska. Wynagrodzenie za dostępną dla młodych pracę jest zbyt niskie, by utrzymać choćby najskromniejszą kawaler-

⁷⁴ M. Grabowska w rozmowie z A. Zawadzką...

⁷⁵ Parentyfikacja – odwrócenie ról w układzie rodzinnym polegające na przejęciu obowiązków rodziców, funkcji opiekuna i odpowiedzialności (za dom, rodzeństwo, rodziców, czasem również byt ekonomiczny itd.) przez dzieci oraz wejściu rodziców w rolę wymagających wsparcia podopiecznych.

⁷⁶ A. Makarenko, *O autorytecie rodziców*, [w:] *idem, Makarenko o wychowaniu. Wybór pism*, oprac. A. Lewin, M. Bybluk, tłum. M. Kozakiewicz, B. Milewicz, J. Wierzbicka, A. Żukowska, Warszawa 1988, s. 319.

kę. Współcześnie znalezienia pracy nie gwarantuje nawet wyższe wykształcenie ani mieszkanie w dużym mieście⁷⁷. Wbrew obiegowym opiniom opóźnianie wkraczania współczesnej młodzieży w dorosłość wynika nie tyle z jej gnuśności, ile z faktycznych trudności w zatrudnieniu oraz mieszkaniowej drożyzny. Jak pisze Socha, pomimo że z finansowym oraz mieszkaniowym wsparciem bliskich wiąże się pewien komfort, wynikająca z niego zależność okazuje się źródłem niespełnień i frustracji⁷⁸. Pozostawanie w rodzinnym domu nie tylko nie stanowi więc bynajmniej luksusowego wygody bananowej młodzieży, ale wynikające z rozpaczliwego przymusu niewolnicze przykucie do rodziców. Można powiedzieć, że mieszkanie z rodzicami to jedna ze współczesnych opresji systemu kapitalistycznego.

Na fali włączania elementów własności w gospodarkę socjalistyczną wprowadzone zostały między innymi w 1982 roku do dziś budzące kontrowersje alimenty na rodziców⁷⁹. W pewnym sensie same stanowiły przywrócenie własności prywatnej na gruncie nadbudowy – stosunków międzyludzkich, czyniąc niejako na powrót dziecko własnością rodziców. Wiązało się z tym swoiste uprzywilejowanie opiekuńczej polityki państwa poprzez scedowanie socjalnych obowiązków państwowych na obywatela – w tym przypadku na dziecko. Spowodowały również nasilenie się zjawiska dziedziczenia statusu społecznego – znajdujący się w niedostatku rodzic wciąga w swą nędzę własne dziecko. Zobowiązanie to w dużej mierze uzależniło dzieci od rodziców, stanowiąc niewątpliwie dodatkowy próg utrudniający dorosłym dzieciom osiągnięcie samodzielności. Rzadko kiedy upatruje się związków kłopotów młodych ludzi z opuszczeniem rodzinnego domu ze związanymi nie tylko z utrzymywaniem rodziców, ale też dożywotnią opieką nad nimi i roszczeniami.

Wyłaniający się z uwag Grabowskiej optymistyczny wizerunek współczesnych rodzin oparty jest przypuszczalnie na przeprowadzanych wielokrotnie w latach dziewięćdziesiątych sondażach CBOS, o których wspomina również Jolanta Ro-

⁷⁷ M. Grabowska w rozmowie z A. Zawadzką...

⁷⁸ R. Socha, *Bierni dwudziestoltni*, s. 26.

⁷⁹ <http://wyborcza.pl/1,97654,19234354,kiedy-dorosle-dziecko-musi-pomoc-rodzicom.html> (22.03.2019). Jak wynika ze statystyk Ministerstwa Sprawiedliwości, od 2010 r. obserwuje się tendencję zasądzania wyższych kwot alimentacyjnych na rzecz rodziców od tych przyznanych dzieciom, <https://prawo.gazetaprawna.pl/artykuly/1011438,alimenty-od-dzieci-dla-rodzicow-statystyki.html> (22.03.2019). Inną sprawą jest problem samych alimentów oraz niejednoznacznej roli, jaką odgrywają. Kwestia alimentacyjna często podnoszona jest przez feministki. Alimenty kojarzą się z postępowością oraz równością mężczyzn i kobiet. Tymczasem jednak, jak pisze L. Trocki, stanowią one relikw burżuazyjnych obyczajów. Por. L. Trocki, *Rodzina, młodzież i kultura*, [w:] *idem, Zdradzona rewolucja. Czy jest ZSRR i dokąd zmierza?*, tłum. A. Achmatowicz, Warszawa 1991, s. 116. Nie da się bowiem ukryć, że do ich istnienia niezbędne są takie fundamenty, jak gospodarka towarowo-pięniężna, rodzina i własność prywatna. Gdyby hipotetycznie znieść własność prywatną i skolektywizować wychowanie i opiekę nad dziećmi, problem alimentów rozwiązałby się samoistnie.

gala-Obłękowska. Jak pisze, zarysowuje się w nich istic sielankowy obraz rodzin, w których panować ma bezkonfliktowa atmosfera, a potrzeba miłości, bezpieczeństwa i zrozumienia są zaspokajane. Zdaniem autorki jednak jest to bardziej efekt myślenia życzeniowego niż rzetelnej analizy rodzinnych stosunków⁸⁰. Znamienne, że ów pozytywny obraz rodziny silniej zaznacza się wśród mężczyzn niż wśród kobiet, bardziej rodziców niż dzieci. Widać więc wyraźnie, że bardziej eksponowany jest punkt widzenia grup uprzywilejowanych. Opresywny charakter patriarchalnych tradycji nie tylko mniej im doskwiera, ale w pewnym sensie może być zgodny z ich partykularnym interesem. Dla grupy uprzywilejowanej, niedoświadczającej pewnych problemów, mogą być one niezauważalne. Dzieci znacznie bardziej niż rodzice krytycznie oceniają własne rodziny. Co trzecie dostrzega kłótnie między rodzicami, a dom rodzinny jako pełen obojętności, zakłamania i konfliktów. Jedna trzecia młodych uznaje dom rodzinny za miejsce, gdzie nie są rozumiani, a jedna szósta – za miejsce tylko do spania. Autorka zwraca tu uwagę na krytyczne podejście młodzieży zarówno do stosunków między rodzicami, jak i własnych relacji z nimi⁸¹.

Powołując się na Stanisławę Golinowską, Szpakowska otwarcie wywodzi idealizację rodzin z ich wysoką rangą w polskim społeczeństwie. Jak pisze, Polacy nawet jeśli nie bardzo cenią swoje rodziny i niezbyt dobrze się w nich czują, niechętnie się do tego przyznają, uznając krytykę własnej rodziny za niestosowną⁸². Ale oprócz familiocentryzmu ma idealizacja życia rodzinnego po roku 1989 jeszcze inny cel. U progu transformacji mówiono nawet o całkowitym, mającym wynikać z przemian ustrojowych zaniku w rodzinach problemu alkoholizmu. Idylliczna wizja rodzin post-transformacyjnych służyć ma również gloryfikacji nowego ustroju oraz wywyższeniu go, ukazaniu przewagi względem okresu poprzedniego. Ma to na celu korzystniejsze przedstawienie jakości życia i aspiracji w warunkach gospodarki rynkowej w porównaniu z socjalizmem⁸³. Owa ideologiczna apoteoza rynkowej rzeczywistości to prawdziwie demagogiczny zabieg, nie gorszy od gierkowskiej „propagandy sukcesu”.

⁸⁰ J. Rogala-Obłękowska, *Współczesna polska rodzina – mity i fakty*, [w:] *Dzisiejsza młodzież. Stereotypy i rzeczywistość po 1980 roku*, red. B. Fatyga, A. Tyszkiewicz, Warszawa 1997, s. 170–183.

⁸¹ *Ibidem*, s. 177–178.

⁸² M. Szpakowska, *Rodzice i dzieci*, s. 233.

⁸³ O mającej zająć za sprawą transformacji poprawie standardów życia przekonuje m.in. Szpakowska. Jak pisze, powołując się na M. Foucaulta, współczesne skargi na biedę stanowiąc mają „dyskursywizację ubóstwa” zastępującą realną biedę lat sześćdziesiątych. Dowód zamożności współczesnych Polaków stanowi dla Szpakowskiej liczba lodówek, komputerów, samochodów, telewizorów, pampersów, a nawet fakt gry na giełdzie przez osoby niezamożne (*sic!*). Powołuje się Szpakowska też na powszechność podróżowania, szczególnie jeśli chodzi o podróże zagraniczne. Ani słowem nie zajknię się przy tym, że większość z nich to wyjazdy do pracy w charakterze taniej siły roboczej. Nie ma w wywodach Szpakowskiej też ani słowa o tym, że bezpłatne lub tanie wczasy, zarówno zagraniczne, jak i krajowe, organizowane były powszech-

Pozostaje jeszcze pytanie, na ile większa teoretycznie współczesna świadomość dotycząca metod wychowawczych przekłada się na praktykę. Rogala-Obłękowska pisze o nawet połowie dzieci bitych przez rodziców w latach dziewięćdziesiątych, a o jednej piątej, wobec których przemoc stosowana jest jako główny środek wychowawczy⁸⁴. Obecnie, pomimo wprowadzonego w 2010 roku zakazu, mówi się nawet o 70% rodziców stosujących kary cielesne wobec swoich dzieci. Są to oczywiście statystyki przybliżone, gdyż realna skala zjawiska jest niemożliwa do oszacowania ze względu na niską raportowalność tego typu wykroczeń oraz ograniczone możliwości ich weryfikacji, ale w domyśle faktyczna liczba domów dotkniętych przemocą może być jeszcze wyższa i dotyczyć nawet 80–90% rodzin. Ponad połowa rodziców akceptuje tak zwane klapsy jako metodę wychowawczą w myśl zasady, że „łanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło” lub że „mnie też ojciec bił, a wyszedłem na ludzi” itp. Większość Polaków uznaje też kary cielesne za skuteczną metodę wychowawczą⁸⁵.

Co ciekawe, pomimo wskazywania przez młodzież rodziców jako ich największego autorytetu aż ponad 80% młodzieży nie dostrzega w swych ojcach wzorca godnego naśladowania. Z tego wniosek, że niemal oczywiste jest, iż deklarowany przez młode pokolenie autorytet rodziców równa się autorytet matki. Uczestnictwo ojców w procesie wychowania dzieci ma charakter znikomy i sprowadza się głównie do zachowań dyscyplinujących. Ojcowie traktują dzieci z pozycji władzy, stosując restryktywne metody wychowawcze. Co piąty mężczyzna nie okazuje dzieciom uczuć, a jedna trzecia przyznaje się, że czasu dla dziecka nie ma w ogóle⁸⁶. Wbrew powszechnemu przekonaniu o rosnącym w rodzinnych stosunkach partnerstwie większość Polaków opowiada się za tradycyjnym modelem rodziny, gdzie mężczyzna zarabia, a kobieta dogląda dzieci. Obowiązkami domowymi zajmują się niemal wyłącznie kobiety. One zarządzają także domowym budżetem i metodami wychowania dzieci. Wysoki poziom aktywności zawodowej kobiet wynika raczej z ekonomicznej konieczności niż z uznawanego modelu rodziny. Pomimo niższych zarobków, kobiety mają znacznie większy wkład w utrzymanie materialne rodziny, one również załatwiają większość spraw urzędowych. Rosnąca aktywizacja zawodowa kobiet i związane z tym uniezależnienie ekonomiczne wywołują niekiedy w mężczyznach, wynikającą z niemożności realizacji tradycyjnego modelu rodziny, frustrację. Często mówi się w tym kontekście o tak zwanym kryzysie męskości. Objawia się on m. in.

nie przez grupy studenckie, szkoły, zakłady pracy, a nawet domy dziecka także w okresie PRL. Por. *ibidem*, s. 148 i 203–207.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 178.

⁸⁵ <http://brpd.gov.pl/aktualnosci/przemoc-w-wychowaniu-czas-z-tym-skonczy-c-raport-rpd-2017> (21.08.2018).

⁸⁶ J. Rogala-Obłękowska, *Współczesna polska rodzina...*, s. 178.

większym odsetkiem samobójstw wśród mężczyzn w porównaniu z kobietami. Ponadto mężczyźni znacznie gorzej od kobiet radzą sobie bezrobociem⁸⁷.

Bezrobocie stanowi dla rodzin po okresie transformacji ustrojowej jeden z najważniejszych czynników dezintegrujących, ma ono bowiem destrukcyjny wpływ na wzajemne relacje pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny. Przyczynia się do niezaspokojenia potrzeb dzieci, a także do izolacji społecznej rodziny. W przypadku dzieci i młodzieży dochodzi niejednokrotnie do odrzucenia przez grupę rówieśniczą. Jedną z najpoważniejszych konsekwencji bezrobocia jest jednak alkoholizm. Wbrew powszechnie głoszonym opiniom, jakoby „komuna rozpijała ludzi”, lata dziewięćdziesiąte to czas gwałtownego wzrostu odsetka osób uzależnionych od alkoholu⁸⁸. Transformacja ustrojowa i wynikający z niej, związany z ekonomiczną niepewnością, lęk raczej zahamowaniu fali alkoholizmu nie sprzyjają, a wręcz potęgują jego rozwój.

Najdobitniej kondycję współczesnej rodziny obrazuje fakt, że to właśnie dzieci i młodzież (0–19 lat) stanowią przedział wiekowy z najszybciej rosnącą liczbą samobójców. Samobójstwa są wśród ogółu nastolatków drugą przyczyną zgonów, a w przypadku dziewcząt – pierwszą⁸⁹. Prawidłowość ta dotyczy szczególnie Europy Środkowej⁹⁰. Jak pisze w tygodniku „Polityka” powołująca się na badania Güntera Rathnera Agata Listoś, kraje byłego bloku wschodniego należą do szczególnie trudnych miejsc dorastania, a to przede wszystkim za sprawą kryzysu opiekuńczej roli państwa. Oprócz tego dochodzą: gwałtowne przejście z gospodarki socjalistycznej do drapieżnego kapitalizmu, upadek wartości, zderzenie z modernizującym się i globalizującym światem, w którym Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej odgrywają podrzędną rolę państw półperyferyjnych o niższych perspektywach⁹¹. Jak pokazują również statystyki samobójstw, nie sprawdza się powszechnie powtarzane przekonanie, jakoby rodzina miała chronić przed zachowaniami autodestrukcyjnymi – najniższe współczynniki samobójstw niezależnie od płci charakteryzują bowiem kawalerów i panny⁹².

Problem w tym, że gdy mowa o wzroście zaangażowania w wychowanie dziecka, dotyczy to głównie troski o dzieci własne, nie zaś społecznej świadomości w kwestii praw dziecka czy wiedzy pedagogicznej w ogóle. Pomimo domniemanego wzrostu

⁸⁷ *Ibidem*, s. 173–176.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 178–181.

⁸⁹ Jarosz pisze w tym miejscu o mającym od kilkunastu lat miejsce „odmładzaniu struktury wiekowej” polskich samobójców. Por. M. Jarosz, M.W. Kozak, *Wykluczeni z życia. Samobójstwa*, [w:] *idem*, *Eksplodująca nierówność?*, s. 119.

⁹⁰ Jak pisze Jarosz, od początków XXI w. najwyższe współczynniki samobójstw notuje się w krajach byłego ZSRR. Por. *ibidem*, s. 108.

⁹¹ A. Listoś, *Omotani w sieci*, „Polityka” 2017, nr 29, s. 39.

⁹² M. Jarosz, M.W. Kozak, *Wykluczeni z życia...*, s. 120.

wychowawczej świadomości współcześni rodzice cenią sobie możliwość samodzielnego wyboru realizowanego modelu rodzicielstwa, wszelką ingerencję z zewnątrz traktując jak naruszenie ich osobistej wolności. Wolność wydaje się tu wartością nadrzędną, odmienianą od okresu transformacji ustrojowej w Polsce przez wszystkie przypadki. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że pod fasadą wolności kryje się przywiązanie rodziców do władzy rodzicielskiej, z którą, nie bacząc na szereg liberalnych przemian, tak trudno im się rozstać. Współcześni rodzice lubią mieć decydujący głos w ważnych dla dziecka sprawach, jak sposób odżywiania czy edukacja (na przykład wiek postania do szkoły). Przykładowo wybór szkoły między prywatną a publiczną to ukryta za fasadą prawa do wolności legitymizacja prywatyzacji edukacji jako czynnika pogłębiającego nierówności edukacyjne czy też komercjalizację oświaty. Znamienna moda na edukację domową w oczywisty sposób oznacza odwrót od równo dostępnego, bezpłatnego, obowiązkowego szkolnictwa powszechnego od dekad stanowiącego jedną z fundamentalnych zdobyczy ludzkości.

* * *

Współczesne społeczeństwo okazuje się nie tylko bardziej, niż można by przypuszczać, przywiązane do wartości rodzinnych, a jednocześnie jednak skrajnie indywidualistyczne. Jak to jest? Czy takie połączenie nie wydaje się jednak sprzecznością? Zdaniem powołującej się na Adama Ostolskiego Wołk-Łaniewskiej we współczesnej Polsce występuje zjawisko zwane amoralnym familizmem tudzież amoralnym familaryzmem⁹³. Amoralny familaryzm to termin stworzony w latach pięćdziesiątych przez Edwarda Christie Banfielda. Pojęcie amoralnego familizmu tłumaczy Banfield jako niezdolność do jakiegokolwiek działania czy współpracy wykraczającej poza doraźny interes nuklearnej rodziny, a więc rodziny pojmowanej jako mąż, żona, dzieci⁹⁴. Amoralny familizm opiera się na działaniu wyłącznie dla dobra rodziny, która stanowi najwyższą czy wręcz jedyną wartość. Postawa ta cechuje się przekonaniem, że postępować moralnie musimy jedynie wobec członków własnej rodziny. Zakłada odmienne standardy w traktowaniu członków własnej rodziny i osób spoza niej. Postawę tę charakteryzuje egoizm i brak zaufania do wszystkich spoza kręgu najbliższych, a także traktowanie całego świata zewnętrznego jako niebezpiecznego i wrogiego. Nieodzownym następstwem tej postawy jest skrajna atomizacja społeczeństwa. Ów podwójny standard prowadzi do rozpowszechnienia takich zjawisk jak nepotyzm oraz usprawiedliwiania czy wręcz legitymizowania ich. I tak mamy w efekcie do czynienia z postrzeganiem innych jako wrogów, podziałem świata na swoich i obcych, a w konsekwencji nawet ksenofobią, nietolerancją czy rasizmem.

⁹³ A. Wołk-Łaniewska, *Rodzina albo życie*.

⁹⁴ E.C. Banfield, *Introduction*, [w:] *idem, The Moral Basis of a Backward Society*, Glencoe 1958, s. 10.

Pojęcie amoralnego familiaryzmu sformułowane zostało na przykładzie miasteczka włoskiego o nazwie Montegrano. To wymyślona przez Banfielda miejscowość, która odzwierciedlać miała stosunki społeczne południowych Włoch lat pięćdziesiątych⁹⁵. Odznaczało się ono skrajną nędzą, zacofaniem oraz izolacją. Do tego stopnia, że jak pisze Banfield, przeważająca część miejscowych nie ma jakiegokolwiek kontaktu ze światem poza swoim miasteczkiem. Duży odsetek mieszkańców nie odwiedził nigdy nawet sąsiedniej wsi, a wiele kobiet w ogóle nie opuściło Montegrano. Większość nie korzystała nawet ze środków transportu, w tym komunikacji miejskiej. Przedstawiciele włoskiej miejscowości nie prowadzili też żadnej korespondencji, nie kupowali znaczków pocztowych, do nikogo nie dzwonili, nie czytali gazet, nie chodzili do kina, nie słuchali radia, nie wychodzili do barów. Życie kulturalne i towarzyskie w zasadzie nie istniało. Wielu mieszkańców nie potrafiło czytać ani pisać⁹⁶. Montegrano wyróżniał bowiem wysoki poziom analfabetyzmu i zatrważająco niska jakość edukacji. Przyczyn zaistniałego na zwanym Mezzogiorno obszarze stanu rzeczy doszukuje się Banfield w trzech zjawiskach: wysokiej śmiertelności, określonych opartych na dziedziczeniu warunkach posiadania ziemi oraz braku tradycji rodziny wielopokoleniowej. Brak tradycji rodziny wielopokoleniowej, a co za tym idzie – słabe związki z dalszymi krewnymi – babciami, ciotkami, kuzynostwem, wujkami itd. – pogłębia zależność dzieci od rodziców zarówno ekonomiczną, jak i społeczno-emocjonalną. W takich warunkach rodzice stanowią jedyny punkt odniesienia – źródło ochrony i wsparcia⁹⁷. W miasteczku niemal nie istnieje jakakolwiek ruchliwość społeczna. Dzieci zależne są od rodziców ekonomicznie, również po osiągnięciu dorosłości.

Rodziny w Montegrano przepełnia chaos i przemoc. Kary czy bicie stosowane są za najmniejsze przewinienie, a niekiedy nawet za nic. Rodzice opierają swój autorytet na posłuszeństwie i strachu, nie zaś szacunku, miłości i zaufaniu, częściej stosują kary niż nagradzają. Wychodzą bowiem z założenia, że w ten sposób wykształcą w dzieciach pewne umożliwiające przetrwanie atrybuty, takie jak wytrzymałość, siła i zaradność. Żywią obawę, że nadmiernym pobbłażaniem można dziecko zepsuć. Wielu poprzez agresję względem dzieci wyładowuje po prostu nagromadzone się w nich napięcie nerwowe, złość i frustrację⁹⁸.

Wśród mieszkańców Montegrano panować ma poczucie beznadziei, bierność i marazm. Jak pisze Banfield, przedstawiciel włoskiego Południa to rozpaczliwy fatalista przekonany o swoim żalonym położeniu. Stąd niezdolność do jakiegokolwiek stowarzyszenia się, zaangażowania społecznego, o aktywności politycznej nie wspo-

⁹⁵ *Ibidem*, s. 10.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 44–45.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 147–161.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 155–160.

minając. Powszechna nędza i nierówności powodują brak zaufania nie tylko do instytucji państwa, ale również do innych ludzi, towarzyszy niedoli, co stanowi w dużej mierze efekt braku opiekuńczej polityki państwa kapitalistycznego, którego ofiarą zawsze padało zwłaszcza uboższe Południe. Mieszkańcy wioski nie mogli liczyć nie tylko na instytucje czy pomoc gminy, ale nawet na kościół, jałmużnę czy organizacje charytatywne. Wobec tego jedyną nadzieją pozostawała dobroć krewnych, rzadziej sąsiadów, względnie towarzyskich koneksji⁹⁹.

Życie w Montegrano jest ciężkie, ludzie tkwią w nieustannym strachu przed przedwczesną śmiercią własną lub dzieci. Boją się, że dzieci skończą na ulicy. Skrajna bieda i niedożywienie odpowiadają wśród mieszkańców Montegrano za regresję ich zainteresowań do najbardziej prymitywnych, biologicznych i pierwotnych potrzeb, jak zaspokojenie głodu czy zapewnienie bezpieczeństwa. Właściwie potrzeby te nie wykraczają poza doraźny materialny interes rodziny. Jak pisze Banfield, większość ludzi w Montegrano jest na tyle biedna, że nie ma co jeść oprócz chleba. Trudno więc wymagać od nich wysokiego poziomu czytelnictwa prasy oraz przyjmowania zaczerpniętych z niej wzorców. Nie mają czasu na życie społeczne, muszą bowiem od rana do nocy pracować w polu, by zapewnić sobie i rodzinie stałe zagrożony byt¹⁰⁰. Na każdym kroku czyha niebezpieczeństwo. Chłop z Montegrano żyje w nieustannym poczuciu zagrożenia i strachu choćby ze strony nieokiełznanej dzikiej przyrody, którą musi nieustannie ujarzmić, by chronić siebie i swoją rodzinę. Lęka się on wszystkiego: oznaczającej głód utraty wieprza, gradobicia, zalania pól powodzią. Zewnętrzny świat jawi mu się więc jako zagrażający, obcy i wrogi, od którego za wszelką cenę musi się separować, niezdolny jest do działania na rzecz kogokolwiek poza własną rodziną, którą musi osłaniać i chronić.

Charakterystykę Montegrano pokrótce sformułować można, przytaczając słowa Wołk-Łaniewskiej:

Miasteczka (Banfield nazwał je Montegrano) wyróżniało się nędzą i zacofaniem, które zdaniem badacza wynikały przede wszystkim z tego, iż jego mieszkańcy zamykali się w wąskim kręgu rodziny elementarnej – czyli złożonej z rodziców i dzieci – i w żadnym razie nie byli gotowi do podjęcia jakichkolwiek działań wspólnych. Filozofią życiową mieszkańców Montegrano był rodzinny egoizm: głowa rodziny, mężczyzna, żył w świadomości, że wroga i kapryśna natura, od której zależy byt rodziny, wymaga od niego bezwzględności w walce o przeżycie. A ponieważ inni byli w tej samej sytuacji – ojcowie z Montegrano przypisywali im tę samą postawę, a więc spodziewali się po bliźnich wszystkiego najgorszego i ostrzegali ich jako wrogów, wobec których należy zachować ostrożność i uderzać

⁹⁹ *Ibidem*, s. 57–58.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 33.

jako pierwszy, jeśli sytuacja jest sprzyjająca. Wszystko w trosce o dobro swojej rodziny, która stanowi największą wartość¹⁰¹.

O rozbieżnościach w rozwoju włoskich regionów – Północy i Południa – pisał także powołujący się również na Banfielda Robert D. Putnam. W swoim dziele pod tytułem *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech* wskazuje na takie cechy Południa, jak brak solidarności klasowej, nieufność, klientelizm, rozdrobnienie, dezorganizacja, izolacja, skrajne społeczne nierówności. Na zobrazowanie tego przytacza niektóre kalabryjskie złote myśli brzmiących następująco: „Przeklęty jest ten, kto ufa innemu”; „Nie pożyczaj, nie dawaj prezentów, nie czyn nic dobrego, bo to się obróci przeciwko tobie”; „Każdy myśli o sobie i oszukuje swoich towarzyszy”¹⁰². Można tego typu maksym znaleźć w kalabryjskiej tradycji znacznie więcej. Świadczą o braku zaufania do innych osób, utrzymywaniu dystansu, poleganiu głównie na sobie, co przywołać może skojarzenia z popularnym polskim powiedzeniem: „Umiesz liczyć, licz na siebie”.

Jak pisze Putnam, gospodarka rolna Południa opierała się na olbrzymich latyfundiach uprawianych przez zubożałych wieśniaków. Rywalizacja o lepsze kawałki ziemi oraz pionowa zależność od dziedzica zabiły w chłopach klasową solidarność. Przyczyniło się to do rozwoju powszechnej podejrzliwości. Gorzka walka konkurencyjna o pracę oraz skrawek ziemi oddalała od siebie ludzi oraz powodowała postępujący wzajemny dystans. Alienacja wyłączała ze zbiorowości, zawężając jednocześnie egzystencję do kręgu rodzinnego. Zdaniem Putnama w odróżnieniu od przedstawiciela Północy pochodzący z Południa wieśniak bardziej niż solidarnością społeczną związany był opartymi na klientelizmie pionowymi zależnościami patronażu. Wyizolowane i skupione wyłącznie na rodzinnym środowisku osoby w klienteli dopatrywały się lekarstwa na własne osamotnienie. Południe znacznie bardziej niż Północ polegało na osobistych kontaktach czy koneksjach, nie zaś na wolnych instytucjach, stowarzyszeniach, towarzystwach czy grupach samopomocy. Szukanie ratunku w relacji patron–klient stanowiło swoistą reakcję na atomizację społeczną. Zależność pionowa pogłębia się tym bardziej, im słabsza jest rola solidarności poziomej, jak rozmaite zrzeszenia, na przykład o charakterze klasowym. Jako obszar społecznej dezintegracji postrzegał Południe również komunistyczny włoski działacz Antonio Gramsci. Rejon odznaczał się bowiem pasywną reakcją oraz uległością wobec panujących stosunków władzy. Uległość ludu Południa stworzyła grunt pod

¹⁰¹ A. Wołk-Łaniewska, *Rodzina albo życie*.

¹⁰² R.D. Putnam, *Poszukiwanie źródeł wspólnoty obywatelskiej*, [w:] *idem, Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 219.

wykształcenie się silnej władzy jednostek, co w konsekwencji doprowadziło do powstania mafii¹⁰³.

Palermo na Sycylii to najlepszy dowód na to, jak dogodne warunki dla zorganizowanej przestępczości o charakterze mafijnym stwarzały południowe Włochy. Pamiętajć trzeba, że ma układ mafijny w dużej mierze strukturę rodową. Znamienne jest, że również w Polsce w latach dziewięćdziesiątych jak grzyby po deszczu rozpleniły się rozmaitej maści struktury mafijne, z których najsłynniejsze to mafia z Pruszkowa i mafia z Wołomina. Pozycję mafii w obu przypadkach wzmacnia słabość państwa niezdolnego do wyegzekwowania społecznej lojalności. Wzajemna nieufność oraz instynkt przetrwania wytwarzają potrzebę protekcji ze strony kogoś silniejszego, bo tylko to było czynnikiem spajającym społeczeństwo. Jak pisze Putnam, mafia stanowiła w obliczu wszechobecnej nieufności, skrajnych nierówności w podziale zasobów i braku poczucia bezpieczeństwa rodzaj sprywatyzowanego Lewiatana. Na południu Włoch mafiosi dla wsi czy miejscowości uosabiali obietnicę bezpieczeństwa, chroniąc przed kradzieżami czy bandytami. Stanowili także pośrednictwo w procesie cyrkulacji towarowej, dając szansę na doprowadzenie go do skutku. Zdaniem Putnama mafia wytwarza i sprzedaje towar w postaci zaufania¹⁰⁴.

Przykład południowych Włoch dobitnie pokazuje, że nie ma rodzina nic wspólnego z przypisywanym jej obiegowo kolektywizmem i raczej bliżej jej do skrajnego indywidualizmu prowadzącego do rozpadu więzi międzyludzkich, wyobcowania i społecznej dezintegracji. Banfield w swoim wywodzie sytuuje rodzinę nie tyle po stronie zwyczajowo przypisywanego jej altruizmu, ile raczej egoizmu. Jak więc widać, zanikowi więzi społecznych i postępującej indywidualizacji społeczeństwa nie towarzyszy wcale upadek wartości rodzinnych, a ich ekspansja. Okazuje się bowiem, że ze wzajemnym wsparciem, solidaryzmem i oparciem w drugim człowieku nie ma rodzina zbyt wiele wspólnego. Aspołeczny wymiar struktur rodzinnych dobitnie oddaje wypowiedź reprezentującej skrajnie neoliberalną orientację gospodarczą i polityczną Margaret Thatcher: „Społeczeństwo nie istnieje – są tylko pojedynczy mężczyźni, kobiety i rodziny”.

W pracy pod tytułem *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, powołując się na przykłady zwierząt, Fryderyk Engels otwarcie pisze, że rodzina i stado nie tylko się wzajemnie nie uzupełniają, ale się sobie przeciwstawiają. Zwraca uwagę, że stada bardzo rzadko tworzą się tam, gdzie istnieje rodzina. Za niezbędne do utworzenia stada uważa rozluźnienie węzłów rodzinnych, jak i – co paradoksalne – swobodę jednostki. Zdaniem Engelsa „poczucie wspólnoty stada nie może mieć

¹⁰³ *Ibidem*, s. 220–224.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 224.

większego wroga niż poczucie wspólnoty rodziny”¹⁰⁵. Z przeświadczeniem, jakoby to „uczucia rodzicielskie” czy dbałość o potomstwo stanowić miało fundament, czy źródło wzajemnej przychylności zarówno ludzi, jak i zwierząt, nie zgadzał się również Piotr Kropotkin¹⁰⁶. Mało tego, uważał on, że rozwój rodziny oddzielnej przyczynił się do rozbicia pierwotnej jedności gromad czy skupisk ludzkich: „Zjawienie się wewnątrz klanu rodziny oddzielnej z konieczności burzy dawną jedność plemienną. Rodzina oddzielna oznacza niemal to samo, co własność oddzielna i nagromadzenie bogactw w rękach jednostek”¹⁰⁷.

Jako impuls ukształtowania się rodziny w obrębie społeczeństwa wyraźnie wskazuje tu Kropotkin powstanie własności prywatnej. Z podobnego założenia wychodzi Engels, którego zdaniem biologiczna rodzina oparta jest na prawie dziedziczenia i służyć ma zabezpieczeniu majątku oraz akumulacji własności prywatnej poprzez jej pomnażanie¹⁰⁸. Stąd też wynika współczesna dająca się zaobserwować moda na drobną przedsiębiorczość, rodzinne biznesy czy firmy. Albowiem relacje rodzinne to nic innego jak stosunki własności. Na przykład za przypisywanym „instynktowi macierzyńskiemu” pragnieniem dziecka kryje się w rzeczywistości żądza posiadania. Skrajnie egoistyczne motywacje rozmnażania, jak władza nad bezbroną istotą, chęć zabezpieczenia starości czy tak współcześnie popularne „kto będzie pracował na nasze emerytury”, w wątpliwość podają, wskazywany między innymi w dziele pod tytułem *O sztuce miłości* przez Ericha Fromma, przypisywany macierzyństwu altruizm. Również postrzeganie dzieci jako swoistego przedłużenia rodzica oprócz patriarchalnych korzeni, w których to syn stanowić miał ciągłość rodu, z bezinteresownym poświęceniem nie ma zbyt wiele wspólnego, będąc raczej daniem upustu narcystycznej megalomanii, która nie znalazłaby ujścia w żaden inny sposób. O własnościowym charakterze stosunków rodzinnych, w tym zwłaszcza macierzyństwa/ojcostwa, niech poświadczy fakt, że jak pisała Susan Forward, w Stanach Zjednoczonych jeszcze do niedawna dziecko było traktowane jak swoista ruchomość, część majątku, mienia stanowiącego własność rodziców¹⁰⁹.

Problem w tym, że większość współczesnych skupionych wokół zagadnienia przemian w obrębie rodziny analiz i diagnoz rozpatruje je wyłącznie na płaszczyźnie czystych idei, na poziomie nadbudowy, pomijając często całkowicie obiektywne,

¹⁰⁵ F. Engels, *Rodzina*, [w:] *idem, Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, tłum. J.F. Wolski, Warszawa 1948, s. 39.

¹⁰⁶ P. Kropotkin, *Wstęp*, [w:] *idem, Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju*, tłum. J. Hempel, Poznań 2006, s. 19.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 75.

¹⁰⁸ F. Engels, *Rodzina*, s. 63–64.

¹⁰⁹ S. Forward, *Sponiewierane ciało*, [w:] *idem, Toksyczni rodzice*, tłum. R. Grażyński, Lublin 1996, s. 85.

determinujące je materialne podstawy. Sprzyja to postrzeganiu rodziny jako zjawiska uwarunkowanego biologicznie i oczywistego. Cała skupiająca się wokół tematyki upadku więzi rodzinnych narracja oparta jest na apriorycznym założeniu, że są one niezmiennie i naturalne. Z takiego założenia wychodzi wspomniana Graff, pisząc o macierzyństwie jako o „najgłębszej formie ludzkiej wspólnoty i zależności”. W swojej książce krytykuje autorka lewicowe podejście zestawiające pojęcia „matki” i „rodziny” z tradycją i narodem. Zadaje w tym miejscu retoryczne pytanie, czy przedstawiciele tychże orientacji nie miewali dzieci, nie żyli w rodzinach, nie starzeli się i nie chorowali¹¹⁰. Porównuje Graff „życie w rodzinie” i decyzje prokreacyjne do nieuchronnych, uwarunkowanych biologicznie zjawisk, jak starość i choroba, wyrwając je całkowicie z kontekstu społecznego, kulturowego i historycznego, dając tym do zrozumienia, że traktuje rodzinę jako coś niezmiennego, wiecznego i naturalnego. Przeciwwstawiając pojęcia „tradycji” i „narodu” takim kategoriom, jak „rodzina”, „starość”, „choroba”¹¹¹, operuje wyraźnie Graff binarną opozycją antropologiczną kultury i natury. Tymczasem na powiązania między modelem rodziny a gospodarką zwraca uwagę Schmidt. Relacje między różnymi formami rodziny a przemianami globalnego systemu społecznego postrzega jako dwustronne oddziaływanie na zasadzie dialektyki¹¹². Jak pisze Engels, rodzina stanowi wytwór stosunków społecznych i odzwierciedlenie kulturalnego rozwoju¹¹³. Kropotkin z kolei wbrew upatrującemu w rodzinie „podstawowej komórki społecznej”, głoszonemu przez antropologię klasyczną z Bronisławem Malinowskim na czele, stanowisku nie uznawał bynajmniej rodziny za pierwotną ani naturalną, a już tym bardziej nie jedyną formę życia społecznego. Jak pisze:

W ogóle nie posiadamy żadnych świadectw bezpośrednich, jak żyły pierwsze istoty ludzkie. Nauka (...) ustaliła, że ludzkość bynajmniej nie zaczęła życia w postaci małych, oddzielnych rodzin. Rodzina nie tylko nie jest najpierwotniejszą formą

¹¹⁰ A. Graff, *Plecami od matek. Umatczyć Polskę, idem Matka feministka*, s. 42–43. Dość problematyczna jest użyta przez Graff kategoria „życia w rodzinach”. Nie wiadomo bowiem, czy chodzi o rodzinę pochodzenia, czy prokreacyjną. Ani w jednym, ani w drugim przypadku nie bierze jednak pod uwagę dość prawdopodobnych, w teorii przynajmniej, dotyczących sympatyków lewicy scenariuszy, takich jak rozmyślna rezygnacja z prokreacji oraz spowodowany negatywnymi we własnej rodzinie pochodzenia doświadczeniami bunt przeciwko instytucji rodziny jako takiej.

¹¹¹ Określenie takie jak np. „choroba cywilizacyjna” pokazuje, że również doświadczenie chorowania należy nie tylko do porządku biologicznego, ale też kulturowego. Najlepszym dowodem na kulturowy wymiar kwestii zdrowotnych jest zjawisko medykalizacji. Zmiennych historycznie znamion nabiera też zagadnienie starości w związku z nieustannie już to rosnącą, już to malejącą długością życia związaną z przemianami cywilizacyjnymi.

¹¹² F. Schmidt, *Para, mieszkanie, małżeństwo...*, s. 101.

¹¹³ F. Engels, *Rodzina*, s. 95.

organizacji, lecz przeciwnie, jest to bardzo późny wytwór rozwoju ludzkiego. Jak daleko możemy sięgnąć w paleontologię, znajdujemy człowieka żyjącego społecznie – w plemionach podobnych do plemion ssaków. Trzeba było bardzo długiego rozwoju, aby gromady te doprowadzić do stanu organizacji rodowej lub klanowej, od której znowu długa droga wiedzie do zaczątków rodziny, poligamicznej lub monogamicznej. Społeczeństwa, hordy, plemiona, lecz bynajmniej nie rodziny – oto najpierwotniejsze formy współżycia naszych przodków¹¹⁴.

Nie jest zdaniem Kropotkina rodzina najwcześniejszą formą ludzkich zbiorowości. Z podobnego założenia wychodzi również Engels. W swoim dziele *O pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa* krytykuje on stanowisko XVIII-wiecznej antropologii uznające rodzinę monogamiczną za najstarszą, podstawową formę nie tylko rodziny, ale ogółu stosunków międzyludzkich – pierwotną na przykład wobec społeczeństwa czy państwa.

* * *

A przełom XVII i XVIII wieku u progu industrializacji ma dla sfery prywatnej znaczenie szczególne. Pojawiają się wówczas rozmaite formy liczenia, spisów ludności, Europę ogarnia obsesja dotycząca liczby populacji i gęstości zaludnienia. W tym okresie powstaje nowa dyscyplina naukowa zwana demografią. Radykalnie zmieniają się znaczenie i obraz matki. Ukazują się liczne publikacje zalecające matkom karmienie piersią. Kobieta ma być przede wszystkim matką. To wtedy właśnie po raz pierwszy sformułowano paradygmat spontanicznej miłości matki do dziecka znany powszechnie do dziś jako „instynkt macierzyński”. Miłość macierzyńska wysławiana zaczęła być jako wartość naturalna, społeczna, sprzyjająca rodzajowi ludzkiemu. Na dowód tego powoływano się w tym okresie na rozmaite przykłady kobiet pierwotnych z plemion barbarzyńskich, samic zwierząt, a nawet świata roślin. Pomimo jednak, że chętnie powoływano się na przykład kobiet z „bliskiej natury” warstwy chłopskiej, ów dokonujący się na fali industrialnego przewrotu zwrot rodzinny i nowa moda macierzyńska dotyczyły przede wszystkim wcale nie robotnic, a kobiet z burżuazji. A więc miłość macierzyńska, a co za tym idzie – pożycie rodzinne stanowią pierwotną strukturę stosunków międzyludzkich, wynikają z natury. Poglądy ówczesne inspirowane były w dużej mierze wykładnią Rousseau, który uważał rodzinę za pierwotną formę współżycia rodzaju ludzkiego¹¹⁵: „Najdawniejszem ze wszystkich społeczeństw i jedynem naturalnem jest rodzina: przytem dzieci są złączone

¹¹⁴ P. Kropotkin, *Pomoc wzajemna wśród dzikich*, [w:] *idem, Pomoc wzajemna...*, s. 59.

¹¹⁵ E. Badinter, *W obronie dziecka. Nowa wartość: miłość macierzyńska*, [w:] *eadem, Historia miłości macierzyńskiej*, tłum. K. Choiński, Warszawa 1998, s. 105–137.

z ojcem tak tylko długo, dopóki go potrzebują dla swego zachowania. (...) Moznaby (*sic!*) więc uważać rodzinę za pierwszy wzór społeczeństw politycznych¹¹⁶.

Jak pisze Foucault, jedną z wielkich w XVIII wieku nowości było pojawienie się zagadnienia populacji jako problemu ekonomicznego i politycznego. Populacja oznaczała bowiem bogactwo kraju, siłę roboczą oraz pomnażanie zasobów. Zdaniem Foucaulta mamy tu do czynienia ze swoistą ekonomią reprodukcji, to jest elementarną troską o liczbę ludności, a co za tym idzie – reprodukcją siły roboczej¹¹⁷. Podobnie jak współcześnie, zewsząd słychać bicie na alarm w kwestii wyludniania się Europy, demograficznej stagnacji czy wręcz kryzysu pomimo faktycznego sukcesywnego wzrostu liczby ludności o od 3 do 10% ówczasie oraz obecnie o około miliard na każdą dekadę. Zdaniem Elisabeth Badinter wynika to z tego, że większe znaczenie niż fakty ma dla nas opinia. A zarówno obecnie, jak i u progu rewolucji przemysłowej opinie te charakteryzowało znaczenie polityczne. Głoszenie tez o wyludnieniu zarówno wówczas, jak i współcześnie ma na celu oskarżenie kobiet o niewypełnianie swoich obowiązków jako matek i w ten sposób skłonienie ich do zintensyfikowania reprodukcji „substancji narodu”¹¹⁸.

Pod koniec XVIII wieku dziecko nabiera bowiem wartości handlowej jako potencjalna tania siła robocza, a także mięso armatnie. Z punktu widzenia społeczeństwa przemysłowego rozmnażanie miało znaczenie jako pomnażanie produkcji oraz podstawa bogactwa narodowego. Troszczący się o wzrost populacji kapitalizm traktuje człowieka w kategoriach swoistego „surowca”, odpowiednika współczesnych „zasobów ludzkich”. Przypomina w kapitalizmie „produkcję” dzieci, masowy chów przeznaczony na ubój bydła¹¹⁹. Dobrze obrazuje to przywołany przez Badinter przykład wielce zasłużonego w zahamowaniu śmiertelności noworodków francuskiego ministra finansów Henriego Léonarda Bertina:

Obok humanitarnej troski, zaprzatającej tych wielkich dygnitarzy państwowych, widzimy także ich rzeczywiste, właściwe ekonomistom, zainteresowanie produkcją w sensie ogólnym. Bertin troszczył się w równej mierze o produkcję zwierzęcą, co o produkcję ludzką. A może nawet pierwsza z nich zajmowała go bardziej! W 1762 roku otworzył szkołę weterynaryjną w Lyonie, a w roku 1766 słynną szkołę w Alfort. Działając dalej w tym samym duchu, popierał rozwój rolnictwa, ogrodnictwa i tworzył bezustannie nowe szkoły, by zwiększyć produkcję. Nie można się oprzeć pokusie bynajmniej nie ironicznego porównania akuszer-

¹¹⁶ J.J. Rousseau, *O społeczeństwach pierwotnych*, [w:] *idem*, *Umowa społeczna*, tłum. A. Peretiatkiewicz, Poznań 1920, s. 12.

¹¹⁷ M. Foucault, *Wola wiedzy*, [w:] *idem*, *Historia seksualności*, tłum. B. Banasik, K. Matuszewski, Gdańsk 2010, s. 20–33.

¹¹⁸ E. Badinter, *W obronie dziecka...*, s. 108.

¹¹⁹ *Ibidem*, s. 107–116.

ki, weterynarza i rolnika, których funkcją społeczną jest dawanie życia bądź też umożliwianie go. Dla narodu, do którego należą, oznacza to pomnożenie bogactwa i dobrobytu¹²⁰.

Jest bowiem człowiek w kapitalistycznej nomenklaturze swego rodzaju „towarem”. Mamy więc tu do czynienia z niczym innym jak utowarowieniem istoty ludzkiej. Jak więc widać, rozrodczość stanowi w kapitalizmie płodność i kwestię kluczową, co dotyczy także ustawicznego i uporczywego załamywania rąk nad niską dzietnością, które okazuje się, ma miejsce nie tylko obecnie¹²¹. Przemiany w obrębie rodziny doby industrialnej ściśle powiązane są z dokonującymi się wówczas procesami ekonomicznymi. Wtedy to uświadomiono sobie rolę liczby urodzin w procesie produkcji. O ile, jak pisze Badinter, do tej pory liczyła się tresura posłusznych poddanych przez twardą rękę ojca, o tyle teraz chodzi o dostarczanie poddanych, a więc produkcję istot ludzkich mającą zapobiec upustowi demograficznemu¹²².

Faktem jest, że na czas rewolucji przemysłowej przypada popularność rozmaitej maści prądów egalitarystycznych i równościowych. Okres ten jest z pewnych względów dość problematyczny. Powstanie w XIX wieku kapitalizmu oraz pracy najemnej prowadzi niewątpliwie do faktycznego kryzysu czy wręcz upadku dotychczasowych form rodziny. Jest w tym część prawdy, albowiem praca produkcyjna wyrwała kobiety ze sfery domowej, zmuszając je do wejścia w rolę robotnicy samodzielnie zarobkującej na równi z mężczyznami. Rewolucja to czas wyjścia kobiet z domu, a co za tym idzie – mniejszej ilości czasu spędzonego w gronie rodziny. Wypieranie feudalnych form kolektywistycznych przez indywidualizm kapitalistyczny spowodowało zanik formy rodziny wielopokoleniowej na rzecz nuklearnej. Można jednak w tym miejscu zadać sobie pytanie, na ile powolne zanikanie tradycyjnych, opartych na despotycznej władzy ojca form oznaczało faktyczne złagodzenie społecznych opresji oraz obniżenie rangi rodziny w ogóle. Łatwo można się domyślić, że w praktyce autonomia rodziny oznacza, iż oparte na intymnej miłości relacje mieszczańskiej rodziny zepchnięte do sfery prywatnej i czterech ścian mieszkania, gdzie, przywołując słowa Foucaulta, prawo stanowi para małżeńska, wyjęte zostają spod wszelkiej ingerencji i nadzoru. Oznacza to, że jej problemy stają się jej wewnętrzną sprawą, a wolny od wszelkiej kontroli ojciec rodziny, mimo utraconej na rzecz matki pozycji, dopiero teraz w zaciszu domowego ogniska może zaznać rzeczywistej władzy

¹²⁰ *Ibidem*, s. 110.

¹²¹ Jak pisze Badinter, nad uchylaniem się kobiet od obowiązków macierzyńskich w starożytnym Rzymie załamywać ręce miał Juliusz Cezar, który po powrocie z Galii na widok kobiet spacerujących po placu w towarzystwie zwierzątek domowych wykrzyknął podobno: „Czyżby kobiety rzymskie nie miały już, jak dawniej, dzieci, które należy karmić i nosić w ramionach? Wszędzie widzę tylko psy i małpy!”. Por. *ibidem*, s. 133.

¹²² *Ibidem*, s. 105.

nad całkowicie zależną od niego, jeśli nie fizycznie, to emocjonalnie i ekonomicznie, resztą rodziny. Jak pisze Badinter, powołując się na hasła z ówczesnej *Encyklopedii*, miłość i szacunek względem rodziców przestają wynikać z moralnych obowiązków czy administracyjnych nakazów, a ich źródeł zaczyna się upatrywać w naturze. Mają być to uczucia naturalne i spontaniczne. Władza może nie tyle ojcowska, ile rodzicielska, tracąc swe podstawy prawne, zyskuje jednocześnie naturalne czy wręcz, co sugeruje Badinter, boskie. Stosunek do rodziców staje się odzwierciedleniem kondycji całej osoby. Jak piszą redaktorzy przywoływanej przez nią *Encyklopedii*: „Jeżeli ktoś nie jest porządnym człowiekiem, rzadko bywa dobrym synem”. A więc paradoksalnie to właśnie teraz do rodziców należy władza ostateczna, która wygasa dopiero w chwili śmierci¹²³. Widać zatem, że nie ma model rodziny nuklearnej z emancypacją kobiet, a już tym bardziej z podmiotowością dziecka wiele wspólnego. Bo autonomia w przypadku rodziny oznacza nieograniczone niemal rozciągnięcie zakresu władzy rodzicielskiej. Autonomia rodziny to także większa zależność jej poszczególnych członków od siebie nawzajem. Rodzina, atomowa czy nie, zawęża interakcje społeczne do wąskiego kręgu opartego na pokrewieństwie, izolując od wszystkich pozostałych. Można powiedzieć, że stanowi jeszcze jedną odsłonę charakterystycznego dla industrialnych społeczeństw zjawiska alienacji. Jest w układach tworzących rodzinę nuklearną jednostka niejako uwięziona. Etymologiczne znaczenie słowa „familia”, to jest *famulus*, czyli niewolnik domowy, znajduje swe odzwierciedlenie również we współczesności¹²⁴.

Nie ma więc racji Jacyno ogłaszająca kryzys rodziny wypartej przez romantyczną modę na tak zwane pokrewieństwo dusz będące wyborem rozpanoszonej jednostki egoistycznie stawiającej na samorealizację, z butą depreczując wszelkie prawa natury i więzy krwi¹²⁵. Wręcz odwrotnie – jak pisze Foucault – wraz z rozwojem kapitalizmu wszystko staje się zdominowane przez rozrodczość, w czym doszukuje się autor przejawu narodzin właściwego dla społeczeństw burżuazyjnych okresu represji. To, co nie jest podporządkowane rozrodczości, traci prawo do istnienia. Urządzenie rodzinne (podobnie jak armia, policja, medycyna, administracja, edukacja itd.) na poziomie procesów ekonomicznych działa jako siła napędowa dla zapędów populacyjnych, jak również społecznej segregacji poprzez wpływ na odpowiednie siły procesów gospodarczych. Gwarantuje to sprzężenie akumulacji ludności z akumulacją kapitału możliwe dzięki realizacji biowładzy¹²⁶.

¹²³ *Ibidem*, s. 117–118.

¹²⁴ F. Engels, *Rodzina*, s. 65.

¹²⁵ M. Jacyno, *Dogonić życie. Podnoszenie jakości życia i sztuce życia*, [w:] *eadem*, *Kultura indywidualizmu*, s. 134.

¹²⁶ M. Foucault, *Wola wiedzy*, s. 13–21, 71 i 97.

Wystarczy przyjrzeć się, jak wyglądała owa naturalna, nieskażona jeszcze rzekomo przez zepsuty indywidualizm oraz kapitalistyczne stosunki produkcji naturalna miłość macierzyńska doby przedindustrialnej, w której jak dowodzi Badinter, przejawy spontanicznej miłości macierzyńskiej zdarzały się niezmiernie rzadko, będąc ewenementem, i to niezależnie od warstwy społecznej. Usprawiedliwiane bywa to dużą śmiertelnością noworodków w tamtych czasach, ale zdaniem Badinter jest to tylko interpretacja. Podkreślanie licznych plag i dotyczących naszych przodków nieszczęść nie pozwala nam ich osądzać. Oprócz żywionej przez większość dziejów powszechnej pogardy dla dzieci jako istoty niższej stworzonej z grzechu pierworodnego sam fakt niskiego ówczesnego zainteresowania tematyką macierzyńską w ogóle wydaje się już zastanawiający. Jak pisze Badinter, nie było macierzyństwo w tamtych czasach „modne”. Ryzykuje nawet twierdzenie, że niskie zainteresowanie matek dziećmi nie wynikało wcale z ich dużej śmiertelności, ale to śmiertelność dzieci wynikała z nieodpowiedniej opieki matek. Śmierć małego dziecka odbierana była jako banał dnia codziennego, czego dowodem może być nieobecność rodziców na pogrzebie dziecka lub obecność tylko jednego z nich. Wiele zmarłych dzieci porzucano bez pogrzebu w rynsztokach lub śmietniskach, gdzie bez pochówku gniły. Żal po stracie dziecka był do tego stopnia rzadki, że zawsze zostawał zauważany przez otoczenie i uważany jednoznacznie za przejaw dziwactwa, podobnie jak dziś często w wielu środowiskach jeszcze rozpacz po stracie kota czy psa¹²⁷.

Przed rewolucją przemysłową nader powszechny wśród matek wszystkich warstw społecznych był zwyczaj oddawania dzieci do mamek, często tuż po narodzinach. Stanowiło to w istocie porzucenie – po oddaniu dziecka do mamki rodzice całkowicie przestawali interesować się jego losem. Panujące u mamek warunki niejednokrotnie były opłakane, począwszy od transportu, którego wiele dzieci nie przeżywało, wiele po prostu ginęło. Mamki, zwykle ubogie wieśniaczki, często bywały chore, niedożywione, osłabione, zarażające dziecko syfilisem, parchami, szkorbutem i skrofulozą. W celu uspokojenia lub uspienia odurzano niemowlęta makiem lub upajano wódką. Od mamek wiele dzieci wraca okaleczonych, chorych lub umierających. Wiele nie wraca w ogóle. Można zaryzykować stwierdzenie, że oddanie dziecka do mamki to w rzeczywistości forma dzieciobójstwa. W bardzo wielu przypadkach ówcześni rodzice zmuszeni są do wybierania między własny interesem a życiem dziecka. Jak łatwo można się domyślić, zwyciężał egoizm oznaczający śmierć dziecka¹²⁸.

Zadaje w tym miejscu Badinter również retoryczne pytanie, jak to możliwe, by naturalna i spontaniczna miłość macierzyńska faworyzowała jedno z dzieci kosztem pozostałych. Bardziej synów niż córki, starsze dzieci od młodszych. W przeszłości miało to podłoże ekonomiczne, córka dla rodziców oznaczała wynikające z posagu

¹²⁷ E. Badinter, *Obojętność macierzyńska*, [w:] eadem, *Historia miłości...*, s. 61–67.

¹²⁸ *Ibidem*, s. 85–91.

koszta. Najstarszy syn z kolei, spadkobierca rodzinnego majątku, cieszył się wyjątkową pozycją. Miłość matki do pierworodnego to efekt wyrachowania – spadkobierca miał matce zapewnić na starość opiekę oraz utrzymanie. Przyznać trzeba, że sielski obraz macierzyńskiej natury w arkadyjskiej dobie przedprzemysłowej przedstawia się dość nieciekawie. W dość dobitny sposób dowodzi, że jeśli coś w macierzyństwie jest autentyczne i naturalne, to raczej chłód, obojętność, interesowność i skrajny egoizm¹²⁹. Pojawienie się więc produkcji przemysłowej, a wraz z nią społeczeństwa burżuazyjnego nie mogło zadać więc żadnego ciosu tej szczególnej, łączącej matkę i dziecko więzi, albowiem ona nigdy nie istniała. Naturalny, wieczny i ponadczasowy instynkt macierzyński nie mógł być zniszczony przez rozpanoszoną zindywidualizowaną burżuazję, ponieważ stanowi jej wytwór.

Wbrew rozmaitym naturalistycznym sentymentalizmom kapitalizm i rodzina wcale nie są sobie przeciwstawne. Rodzina stanowi organiczny komponent kapitalizmu, jego nieodzowną podstawę i nadbudowę, pozostając na jego usługach. Nadbudowę również w sensie dosłownym, bo jak wiadomo, rodzina to miniatura stosunków kapitalistycznych, gdzie mężczyzna to burżuazja, a kobieta to wyzyskiwany proletariot. Tak więc pozycja rodziny ściśle powiązana jest z kapitalizmem, własnością prywatną i gospodarką towarowo-pieniężną. Na związki pomiędzy odbudową rodziny w Związku Radzieckim po dojściu Stalina do władzy a rehabilitacją ekonomicznej roli rubla zwracał uwagę w dziele pod tytułem *Zdradzona rewolucja* Trocki:

Kiedy jeszcze żywe były nadzieje na przejęcie wychowania nowych generacji przez państwo, władza nie tylko nie troszczyła się o podtrzymywanie autorytetu „dorosłych”, szczególnie ojca i matki, ale odwrotnie – jak tylko można, dążyła do oddzielenia dzieci od rodziny, żeby w taki sposób bronić je przed tradycją skostniałych form bytu. Jeszcze całkiem niedawno temu, w czasie pierwszej pięciolatki, szkoła i Komsomoł wykorzystywały w szerokim zakresie dzieci do demaskowania, zawstydzania i w ogóle „redukacji” ojca-pijaka i matki-dewotki (...) metoda ta oznaczała dla rodzicielskiego autorytetu wstrząs u samych jego podstaw. Również obecnie w tej nieblahej sferze dokonał się ostry zwrot: obok siódmego przykazania przywrócono pełną moc piątemu¹³⁰, chociaż jeszcze nie powołując się na Boga; ale przecież również i francuska szkoła obywa się bez tego atrybutu, co nie przeszkadza jej w pomyślnym krzewieniu konserwatyzmu i rutyny¹³¹.

Da się u zauważyć u Trockiego wyraźny postulat upaństwowienia wychowania poprzez ograniczenie roli rodziny, dążący być może w przyszłości nawet do jej osta-

¹²⁹ *Ibidem*, s. 65–67.

¹³⁰ Dotyczy dekalogu prawosławnego, gdzie piąte przykazanie odpowiada czwartemu przykazaniu dekalogu katolickiego brzmiącemu: „czcij ojca swego i matkę swoją”.

¹³¹ L. Trocki, *Rodzina, młodzież...*, s. 117.

tecznej całkowitej likwidacji. Autor *Zdradzonej rewolucji* jednoznacznie utożsamia kult rodziny z nieodłącznym dla burżuazyjnego porządku autorytetem i władzą. Jak zauważa, powrót wartości rodzinnych odbył się w Związku Radzieckim równocześnie z rehabilitacją zabobonów religijnych. Ten socjalistyczny teoretyk uważał za niezbędną do demontażu rodzinnych układów negację Boga i związanych z nim obrzędów. Trockiego nie przekonywały żadne argumenty oparte na stwierdzeniach, że rodzina w państwie radzieckim oparta jest na równości kobiety z mężczyzną, i nie było to dla niego zresztą wystarczające, fakt ten nie podważał bowiem rodzinnych struktur u samej ich podstawy. Trockiego niepokoiło też narastające po 1936 roku, bardzo powszechne również we współczesnej Polsce, zjawisko waloryzacji pokrewieństwa¹³². Korzystnie – jak pisze – jest mieć za teścia oficera lub wpływowego partyjniaka, za teściową – siostrę partyjniaka¹³³.

Poza tym, że rodzina stanowi dla gospodarki kapitalistycznej swoistą pożywkę oraz przynależy do sfery indywidualizmu, nie zaś kolektywizmu, jak chce się to postrzegać potocznie, przykłady te ukazują coś jeszcze. Nie jest bowiem bynajmniej tak, jak przedstawiają to niektórzy marksistowscy teoretycy wrzucający zagadnienia skupione wokół rodziny do jednego worka z takimi kwestiami, jak legalizacja marihuany, mniejszości seksualne, gender, świeckość państwa, in vitro, opalenie topless itd., jako tematy zastępcze, niegroźne dla kapitalizmu zjawiska obyczajowe. Nie jest także tak, że o rodzinie dyskutować można wyłącznie w kontekście feministycznym. Jak na dłoni widać bowiem korelację między modelem rodziny a ekonomicznymi uwarunkowaniami i bezpośrednim jej przełożeniem na pozycję własności prywatnej. Rodzina to odzwierciedlenie gospodarki nie tylko na poziomie nadbudowy. Wystarczy przyjrzeć się specyfice pogrążonego w stagnacji, co rusz nękanego permanentnymi kryzysami współczesnego kapitalizmu zachodniego. Jest to bowiem oparta na dziedziczeniu, sterowana przez system bankowy oligarchia o charakterze mafijnym, rządzona przez wpływowe rody, jak choćby słynne klany Rockefellerów czy Rothschildów, ale również Cargillów, Fordów, Marsów, Kochów, Bettencourtów i inne. Wszystkie dominujące na Zachodzie koncerny o globalnym zasięgu są własnością rodzin. Dlatego też cały ten drobnomieszczański sentymentalizm przeciwstawiający wielkie międzynarodowe koncerny lokalnym drobnym przedsiębiorstwom rodzinnym, z nostalgią spoglądający w kierunku kameralnych małych sklepików czy warsztatów rzemieślniczych, wydaje się bezsensowny i nie do końca uzasadniony, albowiem wielkie korporacje z takowych się wywodzą.

Na przykład producentem słynnych czekoladek i słodczy (Milky Way, Mars, Bounty, Snickers i inne), ale i popularnych przemysłowych karm dla zwierząt domowych, jak Whiskas, Pedigree, Sheba, Kitekat, a nawet Royal Canin (*sic!*), jest firma

¹³² *Ibidem*, s. 110–120.

¹³³ *Ibidem*, s. 118.

Mars Incorporated, której nazwa pochodzi od nazwiska rodziny Marsów – jej założycieli oraz właścicieli. Mafia Rotschildów z kolei dzierży pod swą kuratelą systemy bankowe większości europejskich krajów, w tym między innymi w Wielkiej Brytanii, Austrii, Włoszech, Niemczech i Francji, a co za tym idzie – trzyma w dużej mierze w szachu politykę tychże państw. Bankierem będącego w rękach Rothschildów Rothschild & Cie Banque jest obecny prezydent Francji – Emanuel Macron, przeciwko któremu protestują Żółte Kamizelki. Można więc powiedzieć, że większa część kapitału globalnych imperialistycznych potęg stanowi własność rodzin, a nawet zaryzykować stwierdzenie, że to rodziny sterują europejskim oraz amerykańskim imperializmem i polityką kolonialną. Pamiętać trzeba, że klan Rothschildów miał swój udział w powstaniu stanowiącego w istocie marionetkę i swoistą bazę militarną Stanów Zjednoczonych Państwa Izrael.

* * *

Podsumowując, neoliberalne przemiany okresu transformacji ustrojowej roku 1989 nie tylko nie osłabiły pozycji rodzinnych więzi, lecz wywindowały je na piedestał. Z pewnością duże znaczenie miało tu wpływowo wówczas stanowisko Kościoła katolickiego. Rodzina nie jest sprzeczna z „twardymi” regułami bezdusznego kapitalizmu, o ile podobnie jak religia stanowi jego ścisły trzon. Ponadto rodzina wcale nie zacieśnia też więzi społecznych. Wręcz przeciwnie – odgrywa w relacjach międzyludzkich rolę dezintegrującą. Scalając członków rodziny ze sobą nawzajem, izoluje ich jednocześnie od reszty świata. Rodzina uniemożliwia lub przynajmniej utrudnia jednostce stowarzyszenie, odcina ją od tak zwanej przestrzeni publicznej. Tymczasem jak pisze Banfield, niemożność zrzeszania się stanowi poważną barierę wszelkiego, w tym zwłaszcza politycznego, postępu¹³⁴. Można więc między bajki włożyć oparte na liniowej wizji historii tezy, jakoby transformacja ustrojowa lat dziewięćdziesiątych przyniosła na gruncie życia rodzinnego liberalizację obyczajów. Związana z gospodarczymi przemianami po 1989 roku rehabilitacja rodziny (obok upadku polskiego przemysłu, kultury, zamykania bibliotek, wzrostu wskaźników samobójstw, przestępczości, w tym zwłaszcza zorganizowanej, itd.) ukazuje raczej transformację ustrojową lat dziewięćdziesiątych jako najdonioślejszy po drugiej wojnie światowej, smrotny regres historyczny.

Nostalgia za zanikiem wartości rodzinnych jako pierwotnej formy kolektywizmu i usilna próba ich odzyskania wydaje się nieuzasadniona tym bardziej z perspektywy socjalistycznej. Takie podejście nosi znamiona tak zwanego opisywanego w *Manifestie Komunistycznym* socjalizmu drobnomieszczańskiego. Jak widać, rodzina nie wnosi do społeczeństwa żadnych wartości poza atomizacją społeczną, izolacją, nietolerancją, rasizmem, podtrzymywaniem kapitalizmu, reprodukowaniem nierówności.

¹³⁴ E.C. Banfield, *Introduction*, s. 7.

Jeśli więc zależy nam na zwalczeniu społecznych podziałów, ale również egoizmu oraz na tym, by zapanowała powszechna równość i sprawiedliwość, społeczny solidaryzm, to po rewolucji docelowo jednym z priorytetów powinna stać się całkowita likwidacja rodziny.

NEOLIBERAL PRIVATISATION OF THE PUBLIC DISCOURSE – FAMILY IN THE FACE OF POST-TRANSFORMATION CHANGES

Keywords: family, transformation, capitalism, individualism, crisis

Family is a focus point of a lot of public debates, dissertations and journalism. Over recent decades great changes have been observed in this field. The transformation concerns new family models as well as parenting styles. Catastrophic visions presenting family decline and the triumph of the individual are noticed. Hence, what is the truth about modern family? How many judgements on it are based on actual tendencies and how many are determined by stereotypes?